SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 111 23 WRZEŚNIA 1978 R CENA 1,50 ZŁ

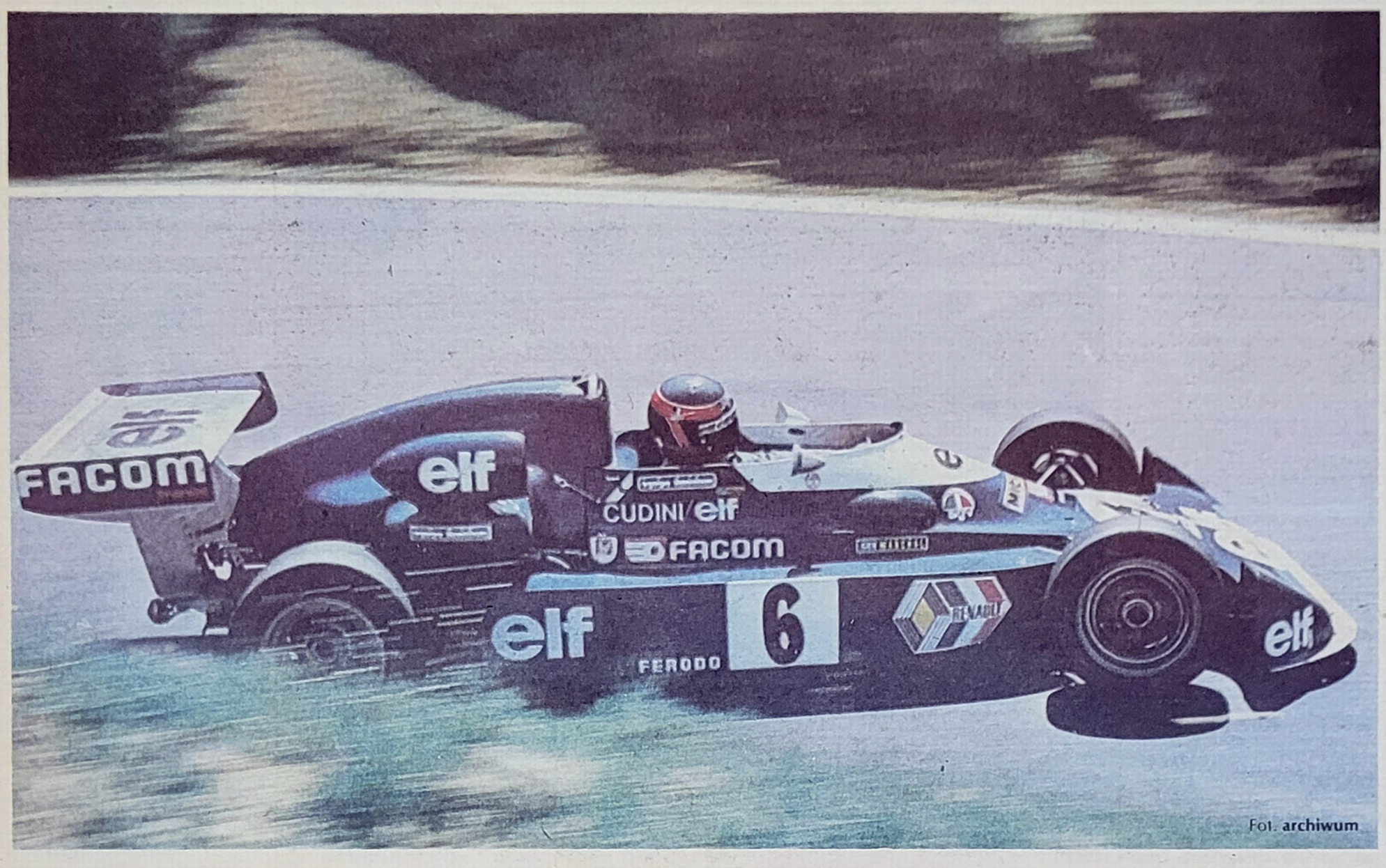

Fot. archiwum

Formuła 1

WYŚCIGOWA KARUZELA

Samochodowe mistrzostwa świata Formuły 1 obfitują zwykle w pasjonujące i dramatyczne sytuacje z pogranicza największego ryzyka. Są one bowiem terenem zaostrzającej się rywalizacji firm – potentatów samochodowych, a ostatnio również monopolistów w produkcji opon dla Formuły 1, amerykańskim koncernem Goodyear, a francuskim Michelinem. Nie ma w niej miejsca na skrupuły i przebieranie w środkach. W rywalizacji tej zawodnik jest tylko narzędziem – dobrze zresztą opłacanym – w osiągnięciu zwycięstwa i zdobyciu popularności przez firmę, której służy. Temu też celowi służą wprowadzane ciągłe ulepszenia pojazdów i nowe rozwiązania techniczne.

CIĄG DALSZY NA STR. 3

„SZKARŁATNA RÓŻA"

WARSZAWA (HSI). W Warszawie odbyła się niedawno uroczystość wręczenia 21 nauczycielom odznaki „Szkarłatnej Róży". „Szkarłatna Róża", wręczana już po raz dziewiąty tak jak „Order Uśmiechu" jest wyróżnieniem przyznawanym dorosłym – przez dzieci.

Za co najbardziej cenią dzieci swoich nauczycieli? Za ofiarność, pełne osobistego zaangażowania wykonywanie swoich obowiązków, za życzliwość i uśmiech. **(mi)**

Coś dla filatelistów

2 MILIONY ZNACZKÓW Z CAŁEGO ŚWIATA

PRAGA (PAP). Czynna tu jest (już po raz trzeci) Światowa Wystawa Znaczków Pocztowych „Praga 1978". Wystawa zajmuje 27 tys. m.kw. oraz 10 tys. tablic; łącznie 2 miliony znaczków pocztowych ze wszystkich niemal krajów świata. Są tu prawdziwe filatelistyczne znakomitości np. brytyjska czerwona gujana z 1856, słynne znaczki z kolekcji angielskiej rodziny królewskiej itp.

Obok znaczków zwiedzający mogą zobaczyć dzieła sztuki, które były natchnieniem i wzorem dla projektantów znaczków. A więc malarstwo Rubensa, Tycjana, Picassa. **(ag)**

SZCZECIN (HSI). Jacht Klub Pałacu Młodzieży w Szczecinie zaprezentował ostatnio swój nowy nabytek, jacht „Taurus", któremu niebawem nadane zostanie imię „Anturium". Będzie to kontynuacja kwiatowych nazw dla największych jednostek Pałacu Młodzieży. Pływają już „Magnolia" i „Orchidea" a teraz przyszedł czas na kolejny egzotyczny kwiat, pochodzący z Południowej Ameryki. **(kż)**

NOWY JACHT SZCZECIŃSKICH ŻEGLARZY

PARYŻ (PAP). Walka z analfabetyzmem trwa, ale przynosi rezultaty poniżej oczekiwań. Według ostatnich ocen, procentowa liczba analfabetów zmniejszy się z 32,4 w 1970 do 25,7 proc. w 1990 roku. W liczbach bezwzględnych liczba analfabetów wzrośnie natomiast w tym samym okresie z 742 milionów do 814 milionów. Jak powiedział ostatnio dyrektor generalny UNESCO – **walka z analfabetyzmem jest jednym z najbardziej palących problemów świata**, a tymczasem wydatki na technikę „zniszczenia i śmierci" w krajach trzeciego świata – są dwa razy większe od wydatków na oświatę. Można dodać, że w skali ogólnoświatowej wydatki na zbrojenia są znacznie, znacznie wyższe... **(ag)**

Sztuka czytania nie dla wszystkich prosta

LISTY NA WAGĘ... HISTORII

PARYŻ (PAP). W odległym od Paryża o 40 km zamku Thorcy odnaleziono 200 kg korespondencji i innych dokumentów historycznych. W zapomnianych zakamarkach ogromnych spichlerzy dokumenty te spoczywały od wielu lat, obejmują bowiem czasy od Króla Filipa Pięknego do Napoleona. Wśród już zidentyfikowanych papierów są m.in. bulla Papieża Klemensa XIV, dokumenty podpisane przez Woltera, Franklina, George Sand. Jest również kilka manuskryptów walców naszego wielkiego rodaka – Fryderyka Chopina.

Zamek jest w posiadaniu jednej rodziny od 400 lat – nigdy też nie został ograbiony. Nawet podczas II wojny światowej niezwykle cenne archiwa zamku zagrożone po raz pierwszy zostały rozproszone i ukryte po okolicznych farmach i spichlerzach. Obecnie są one odszukiwane i opracowywane. **(ag)**

O CZYM NIE WIESZ? CZEGO SIĘ NIE SPODZIEWASZ?

Nie wiesz, że już 28 września w 113 numerze „Świata Młodych" znajdziesz program kabaretowy, którym uczcić można Dzień Nauczyciela!

Znalezisko archeologiczne? Nie, raczej „aport" zwykłego kamienia, rzuconego przez właściciela

Fot. **CAF**

NAJSTARSZY MOST KOLEJOWY W EUROPIE

PRAGA (PAP). Władze czechosłowackie postanowiły uznać wiadukt na linii kolejowej Moravski Krumlov – Moravska Branica za zabytek historyczny, podlegający ochronie. Most, uważany za najstarszy w Europie, wybudowano w latach 1868–1870, kiedy uruchamiano linię kolejową Brno – Wiedeń. Wiadukt jest nadal eksploatowany. Pieczę nad nim będzie obecnie sprawowało Muzeum Techniki w Brnie. **(kż)**

ZENON KOSIDOWSKI

W wieku 80 lat zmarł w Warszawie Zenon Kosidowski – pisarz i eseista, krytyk, autor „Opowieści biblijnych" i innych książek popularyzujących wiedzę o starożytnych cywilizacjach. Pisarz urodził się w Inowrocławiu w 1898 r.; studia ukończył na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie się też doktoryzował. W roku 1919 debiutował jako poeta w czasopiśmie „Zdrój", które ukazywało się w Poznaniu. W dwa lata później wydał tom wierszy pt. „Szalony łowca". Jednak nie poezja miała być dziedziną, której się poświęcił lecz historia, która frapowała go od młodości i stała się ulubioną tematyką jego pisarstwa. Wskrzeszał w swoich książkach zdarzenia z dawno minionych epok. Będąc od 1939 r. do 1951 r. w Ameryce (prowadził tam wykłady z historii kultury polskiej na uniwersytecie w Los Angeles), zetknął się bezpośrednio z kulturą Azteków, Inków i Majów. Zapoznał się ze zbiorami archeologicznymi, a następnie zagłębił w bibliotekach. W roku 1956 nakładem „Iskier" ukazała się jego książka pt. „Gdy słońce było bogiem" i natychmiast zyskała sobie dużą popularność: wznawiano ją aż siedmiokrotnie. Niewiele mniejszym powodzeniem cieszyła się jego następna publikacja „Królestwo złotych łez" oraz „Rumaki Lizypa".

Jednak największy rozgłos przyniosły Zenonowi Kosidowskiemu „Opowieści biblijne". We wstępie do nich tak napisał: „Książki moje zalicza się zwykle do kategorii popularnonaukowych. Nie uchybiając tej skądinąd pożytecznej dziedzinie, muszę wyznać, że ambicje moje sięgają dalej. Może ulegam złudzeniu, ale uważam siebie za pisarza, który za tworzywo artystyczne obrał sobie po prostu epopeę zdobyczy naukowych. Pasjonuje mnie odkrycie, ale w większym jeszcze stopniu sam odkrywca jako człowiek, jego trud, jego mozół i dramatyczna przygoda w drodze ku prawdzie, jego sukcesy jakże często osiągane za cenę zdrowia i życia". „Szukałem człowieka, który miotając się w pętach pierwotnych instynktów i zabobonów, szedł jednak naprzód ku świtającym horyzontom bytu. Śledzenie jego pełnej udręki wędrówki przez ery, epoki i stulecia – to właśnie temat moich książek. Nie ma bowiem bardziej przejmującej epopei niż pochód rodzaju ludzkiego od jaskiniowca do odkrywcy atomu i tajemnic kosmosu".

„Opowieści biblijne" były wznawiane dziesięciokrotnie, a pisarz otrzymał za to dzieło Nagrodę Państwową II stopnia. Do końca ubiegłego roku łączny nakład wszystkich książek Zenona Kosidowskiego przekroczył milion 400 tys. egz. Książki te były tłumaczone na kilkanaście języków obcych. W tym roku wyjdą zapowiadane od dawna „Opowieści Ewangelistów", nad którymi pisarz pracował przez 10 lat. Wydania tej książki Zenon Kosidowski już nie doczekał. (ag)

NIEZNANA KAMBODŻA

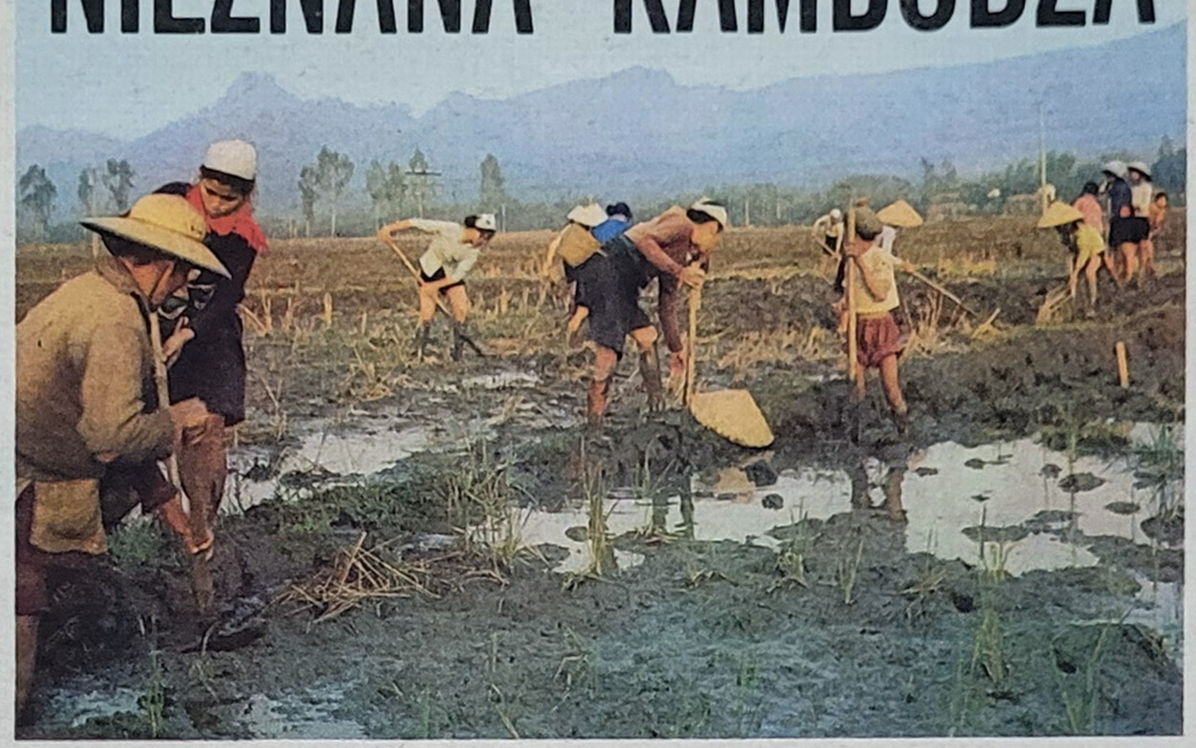

Mniej więcej w tym samym czasie, gdy Wietnamczycy toczyli zmagania z rodzimym reżimem w południowej części kraju i z amerykańską interwencją, w sąsiedniej Kambodży siły rewolucyjne walczyły z oddziałami Lon Nola, popieranymi również przez Stany Zjednoczone. Po ośmiu latach, w kwietniu 1975 r. rewolucja wreszcie zwyciężyła. Władzę przejęli tzw. Czerwoni Khmerowie. I na tym kończy się podobieństwo dwóch sąsiadujących ze sobą krajów. Po obaleniu Lon Nola Kambodża stała się dla świata krajem nieprzeniknionym, zamkniętym. To, co dziś wiemy o sytuacji wewnętrznej, zawdzięczamy opowieściom uciekinierów i relacjom dziennikarzy jugosłowiańskich, jedynych, którym w tym roku Czerwoni Khmerowie zezwolili na odwiedzenie Kambodży. A relacje te są wprost nieprawdopodobne.

Po wielu miesiącach szczegółowego wypytywania dezerterów z oddziałów Czerwonych Khmerów, członków kambodżańskiego ruchu oporu działającego z obszaru Tajlandii, dyplomatów i stałych obserwatorów tego, co dzieje się w Kambodży, mogę z przekonaniem podać najważniejsze fakty z życia tego kraju – pisze angielski dziennikarz, Brian Eads w „The Observer". W ciągu 30 miesięcy od momentu przejęcia władzy Czerwoni Khmerowie zniszczyli zastaną cywilizację, poddali brutalnemu traktowaniu naród i spowodowali śmierć setek tysięcy Kambodżan. Spacyfikowali kraj z bezwzględnością, dla której trudno byłoby znaleźć porównanie.

Miasta są wyludnione, zamieszkują je wyłącznie kadry wyższego szczebla oraz doradcy chińscy. Kraj jest podzielony na sześć regionów, które z kolei dzielą się na sektory, powiaty i wioski. Podstawową jednostką organizacyjną w życiu mieszkańców jest spółdzielnia, do której należy od 100 do 3 tys. rodzin. Z wyjątkiem niewielkiej liczby osób zatrudnionych przy prymitywnej produkcji przemysłowej, prawie wszyscy pracują na roli. Spożywanie posiłków odbywa się dwa razy dziennie. Zazwyczaj jest to zupa ugotowana na ryżu i jarzynach. Nie istnieje żadna własność prywatna.

Brian Eads relacjonuje również opowiadania uchodźców, którzy uczestniczyli w egzekucjach, bądź cudem uszli z nich z życiem. Pomijamy te opisy, bo zbyt są one makabryczne. A oto co widzieli w Kambodży dziennikarze jugosłowiańscy.

Na lotnisku w Phnom Penh – jednym z nielicznych punktów, które za pośrednictwem Pekinu łączą Kambodżę ze światem – ciągnie się cmentarzysko amerykańskich samolotów Lon Nola. To świadectwo wygranej walki, ale jednocześnie – pogardy dla przeszłości. Nazwy ulic zamalowane na biało. Sygnalizacja uliczna nie działa. Nie jest nawet potrzebna, czasem przemknie zabłądzony motocyklista lub ciężarówka. Drzwi miejscowej poczty chronią żelazne kraty. Łączności z zagranicą nie ma. Obce ambasady nie mają połączenia telefonicznego ani z kambodżańskim ministerstwem spraw wewnętrznych, ani między sobą. Wszystkie przedstawicielstwa (a jest łącznie tylko 8), poza chińskim, znajdują się na tej samej ulicy, której wylotów strzegą kolczaste zasieki. Informacje przenoszą kurierzy. Drzwi Biblioteki Narodowej – szeroko otwarte. W środku widać poprzewracane sprzęty.

Na przedmieściu Phnom Penh odwiedziliśmy jedną ze szkół otwartą w zeszłym roku. Około 150 młodych ludzi, w wieku od 12 do 19 lat, zdobywa tutaj – głównie poprzez praktykę – zawód elektryka. Uczniowie ściągnięci zostali ze wszystkich prowincji jako „byli bojownicy armii rewolucyjnej", do których można mieć zaufanie. Nauczycielami są oddelegowani przez partię „kadry rewolucyjne, które cokolwiek wiedziały o elektryce". Odwiedziliśmy też szkołę podstawową na wsi w spółdzielni produkcyjnej, podczas lekcji geografii i khmerskiego. Nauczycielka, którą nam przedstawiono, nigdy wcześniej nie pracowała w tym zawodzie. Obecne zajęcie przyjęła jako polecenie partyjne. Dzieci, zgodnie z instrukcją w sprawie przyjmowania gości, odśpiewały nam pieśń „Bogate zielone żniwa w Kampuczei".

Po wyzwoleniu, w miarę wyludniania miast (będących symbolem pasożytnictwa), Kambodża zlikwidowała szkoły średnie i uniwersytety. Nie ma również księgarni. Szkoły podstawowe i takie, w których wiedzę zdobywa się poprzez praktyki, istnieją – według informacji gospodarzy – we wszystkich spółdzielniach, fabrykach i jednostkach wojskowych. Do wielkich osiągnięć zalicza się zlikwidowanie analfabetyzmu. Podobno niepiśmiennych jest jeszcze 10 proc., ale są to głównie ludzie starzy. Trudno jednak uwierzyć w te dane. W Kambodży nie drukuje się bowiem, poza niezbędnymi podręcznikami, żadnych książek, a jedna jedyna gazeta – „Rewolucja" – wychodzi trzy razy w miesiącu i ma tylko cztery strony.

„Nauka, kultura i sztuka rozwijać się będą w zależności od potrzeb rewolucji oraz rozbudowy kraju – wyjaśnia minister oświaty i propagandy, Juan Jat. – Rozrachunek ze starą kulturą był nieunikniony, ponieważ pozostawała ona pod wpływem kolonializmu, neokolonializmu i imperializmu". Co więc jest teraz w zamian? Pokazano nam niektóre z obrazów nowych malarzy kambodżańskich. Kierunek jest oczywisty, naiwny socrealizm z motywami walki, budowy spółdzielni, czy też kanałów nawadniających. Cała Kambodża ma tylko jeden, wojskowy zespół pieśni i tańca. Nie ma telewizji, czy to dlatego, że brak kadr, czy też dlatego, że nie ma odbiorników na wsi. Nie ma kin i teatrów. Głównym środkiem informacyjno-propagandowym jest radio „Głos demokratycznej Kambodży". Nie ma też drużyn sportowych, a boiska i baseny pływackie stoją puste.

Dzisiejsza Kambodża, to kraj wieśniaków. Spółdzielnie rolnicze stanowią podstawową organizację społeczną kraju. Człowiek, żeby egzystować, musi bowiem należeć do jakiegoś środowiska, w którym rozdziela się żywność. Ponieważ pieniądz został zlikwidowany, nie ma też większych szans przeżycia poza ramami kolektywu. Nikt nie może żyć bez jedzenia a trudno zdobyć jedzenie, skoro nie ma rynku ani pieniędzy. W spółdzielniach panuje pełna równość. Każdy członek spółdzielni otrzymuje od państwa jedną czarną płócienną „piżamę" rocznie, 312 kg ryżu i 6 kg soli. Na pytanie: co się dzieje, gdy człowiek zniszczy to ubranie, nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Jedną z największych akcji Kambodży jest budowa tam i skomplikowanego systemu irygacyjnego, gdzie zatrudnionych jest nawet do 20 tys. ludzi. Pracują w brygadach od 900 do 1200 osób. Trzy dni w miesiącu są wolne od pracy. Przeznacza się je na szkolenie polityczne. Naczelnym hasłem kraju jest wzrost produkcji ryżu. „Jeśli będziemy mieć ryż, będziemy mieć wszystko" – twierdzi przywódca rządu i partii Pol Pot. Wymagania niezbyt ambitne, ale może tylko na taki wysiłek stać dzisiejszą Kambodżę?

Oddzielnym problemem są sprawy polityczne. Jak wiadomo z doniesień prasowych, od dłuższego czasu na pograniczu wietnamskim dochodzi często do zbrojnych napaści kambodżańskich oddziałów Czerwonych Khmerów. Akcje te są inspirowane przez Chińczyków, głównych opiekunów reżimu Pol Pota. Kambodża jest jednym z ogniw polityki Pekinu wymierzonej przeciw Związkowi Radzieckiemu i krajom socjalistycznym. Ponieważ Wietnam obrał drogę współpracy z RWPG, Chińczycy postanowili ukarać „niewdzięcznego" sąsiada. Stąd właśnie ciągłe awantury na granicy z Kambodżą, a ostatnio również z Chinami. Przy czym w propagandzie obydwu krajów Wietnam przedstawia się jako agresora. Jak się to robi, mogli przekonać się na własne oczy jugosłowiańscy dziennikarze.

„Ze wsi Ton Leap oglądaliśmy przez lornetkę odległe o 4 km terytorium Wietnamu. Był to rejon, o którym nasi gospodarze powiedzieli nam: „Wietnamczycy mogą się tu pojawić w każdej chwili". Na dowód zagrożenia pokazano nam ślady gąsienic czołgowych na polach ryżowych, opuszczone okopy, rozbite drzwi w chatach, niewypał granatu starannie ułożony na pniu koło drogi, kawałek spalonej ziemi (gdzie zniszczono nieprzyjacielski czołg), kilka kawałków spalonego metalu i części trudnych do zidentyfikowania, z czego pochodzą. Na pytanie – gdzie znajdują się 24 zniszczone czołgi wietnamskie, odpowiedziano nam, że „chłopi przekuli je na lemiesze". Później, w czasie długiej podróży po Kambodży widzieliśmy wiele wraków czołgów i pojazdów z czasów Lon Nola, których nikt nie przekuł na lemiesze. Słowem, na tym miejscu, określanym przez gospodarzy mianem pobojowiska, nie widać żadnych śladów walki". Nic dziwnego, że nie było śladów, skoro zbrojne rajdy odbywają się ze strony Kambodży na terytorium Wietnamu.

Jaka jest dziś Kambodża? W jakim kierunku zmierza? Jakie cele chce osiągnąć? Niełatwo odpowiedzieć dziś na te pytania. Niewiele również mówi wypowiedź Pol Pota na temat modelu społeczeństwa, który pragnie stworzyć. „Naszym celem jest budowa społeczeństwa dobrobytu, postępu i równości, w których nie będzie wyzyskiwanych, ani wyzyskiwaczy"...

Myśl piękna, tylko jakże daleka od realiów dnia codziennego tego biednego rolniczego kraju.

Opr. ST. BOROWIECKI

Fot. CAF

Zielona śmierć

Znów zbiera swoje coroczne żniwo. Jedna z ostatnich tragedii wydarzyła się w Koszalinie i jest szczególnie przerażająca. Zginęły trzy osoby: matka, ojciec i jedno z dwojga dzieci. Drugie – sześciomiesięczny maluch – zostało na świecie samo. W Szczecinie dwie osoby – również rodzice – walczą ze śmiercią. Na oddział dializ Instytutu Pediatrii Akademii Medycznej w Warszawie przyjęto 6-letnią dziewczynkę w bardzo ciężkim stanie i mimo natychmiastowej pomocy przy użyciu wszelkich dostępnych środków – nie udało się jej uratować. Zmarła po kilku dniach. W woj. białostockim, zielonogórskim, olsztyńskim szpitale przyjmują chorych z objawami ciężkich zatruć i jeśli chory potwierdzi, że jadł grzyby, a analiza treści żołądkowej wykaże zarodniki muchomora sromotnikowego – to na pomoc jest już zwykle za późno...

Pierwsze objawy zatrucia mogą wystąpić nawet i po 40 godzinach od chwili spożycia potrawy zawierającej choćby maleńki kawałeczek tego NAJBARDZIEJ W ŚWIECIE JADOWITEGO GRZYBA. Medycyna nie zna, jak dotąd naprawdę skutecznej odtrutki na zawarte w nim trucizny, które szczególnie bezlitośnie zabijają dzieci. Niekiedy wystarczy lekkie jego nadgryzienie – stosują to niektórzy dla odróżnienia od siebie gołąbek – aby sprowadzić śmierć. Tak było właśnie w jednym z opisywanych tu wypadków.

Muchomor sromotnikowy oraz kilka jego odmian, niszczy równocześnie wątrobę, nerki, mięśnie, mózg i naczynia krwionośne. Pierwsze objawy mogą być różne: bóle brzucha, wątroby, głowy, wymioty, biegunka. Śmierć następuje zwykle w 3 do 5 dni od momentu zatrucia. Dzieci umierają wcześniej i z reguły wszystkie, jeśli nie otrzymają pomocy natychmiast.

Dawno nie było tak grzybowego roku jak obecny. Te piękne niekiedy, choć nadal niezbyt dobrze znane rośliny, pokazują się dosłownie wszędzie. Muchomora sromotnikowego można znaleźć w ogródku, na trawniku w parku, w końcu na własnym podwórku. Nie dajcie się zwieść jego niegroźnemu wyglądowi! Muchomor ten przypomina do złudzenia – szczególnie jeśli młody – pieczarkę, gąskę lub gołąbkę. Nie zmienia smaku potraw, gdyż sam jest bez wyraźnego smaku, a daje o sobie znać w momencie, gdy już opanował cały organizm. Doprawdy, trudno o bardziej podstępnego wroga...

Jak się przed nim ustrzec?

Jest to możliwe pod kilkoma warunkami, a więc:

- *ZBIERAJ TYLKO GRZYBY DOSKONALE ZNANE!*
- *NIE NADGRYZAJ DLA PRÓBY GRZYBÓW O KAPELUSZACH MAJĄCYCH POD SPODEM BLASZKI! NIEPEWNYCH NIE DOTYKAJ!*
- *NIE JEDZ GRZYBÓW POCHODZĄCYCH Z NIEZNANEGO ŹRÓDŁA!*
- *A NAJLEPIEJ ZBIERAJ I JEDZ TYLKO TAKIE, KTÓRE NIE MAJĄ POD KAPELUSZEM BLASZEK, A WIĘC PRAWDZIWKI, KOŹLAKI, PODGRZYBKI, MAŚLAKI. JEST ICH TYLE W TYM ROKU, ŻE STARCZY DLA WSZYSTKICH GRZYBIARZY.*

Może właśnie teraz, kiedy czytacie te słowa, ktoś sięga po ów niewinnie wyglądający z mchu, biały o zielonkawym odcieniu grzybek z białymi blaszkami od spodu...

Jak zatrzymać jego dłoń, jak zawołać aby usłyszał: Człowieku, masz tylko jedno życie! MASZ TYLKO JEDNO ŻYCIE!!!

JERZY DĄBROWSKI

PRZEGRANY ZWYCIĘZCA

W końcu maja ogłosiliśmy wyniki piątego konkursu literackiego „Złota Ostroga", w czerwcu laureaci otrzymali nagrody, z początkiem wakacji pierwsze opowiadania ukazały się w „Świecie Młodych"...

Bomba eksplodowała w kilka tygodni później. Stosy listów od czytelników, a wszystkie dotyczyły tej samej sprawy.

– (...) „Szanowna Redakcjo! Ostatnio zostałam niemile zaskoczona pewnym faktem. Opowiadanie wyróżnione w konkursie literackim i podpisane pseudonimem „Mirek" jest plagiatem. Jestem oburzona podobnym postępowaniem". (Katarzyna J. Wrocław)

– (...) „Nie chcę nawet o tym myśleć, że „autor" tego opowiadania może należeć do 3 mln rzeszy członków ZHP i plamić w ten sposób honor harcerzy. Posługując się uwłaczającym godności każdego chwytem, chciał osiągnąć sukces, i prawie mu się to udało". (Aleksandra W. Chorzów)

– (...) „Po raz pierwszy czytałem tak bezczelny plagiat. Uważam, że plagiator powinien przeprosić prawdziwego autora na łamach „Świata Młodych" lub „Płomyka". Mam nadzieję, że ten postępek zostanie przez was równie surowo oceniony, a sprawca ukarany". (Andrzej K. Wałbrzych)

Okrzyknięto go gwiazdą i faworytem całej szkoły. Dobry jesteś, więc stawaj do następnej konkurencji, by za każdym razem od nowa utwierdzać siebie i innych w przekonaniu, że tak jest naprawdę. Jesteś dobry – wszyscy ci to mówią, więc oczywiście weźmiesz udział w kolejnej Bardzo Ważnej Imprezie. Nie zapomnij tylko, że nie możesz sobie pozwolić na najmniejszą choćby porażkę. Jesteś przecież dobry – a to zobowiązuje! Zobacz jak oni wszyscy na ciebie patrzą – i pan dyrektor, i pani od polskiego, i koleżanki, i koledzy. Patrzą i bezgranicznie wierzą w to, że znów potwierdzisz swoją klasę. Liczą na ciebie. Sam ich do tego przyzwyczaiłeś. Więc rusz się wreszcie – widzowie czekają. I nie pleć, że nie potrafisz. Wygrasz, na pewno wygrasz. Musisz wygrać. Jesteś przecież dobry...

Ten literacki konkurs to była kolejna z wielu przeszkód, które jak dotąd pokonywał z dziecinną łatwością. Nic dziwnego – klasowy prymus i wzorowy uczeń. Przewodniczący szkolnego samorządu i przyboczny w harcerskiej drużynie. Zawsze najlepszy – piątki od góry do dołu i kryształowa opinia u nauczycieli. Laury w miejskiej olimpiadzie fizycznej i chemicznej. Zaszczyty i nagrody... Co to więc dla niego te parę stron opowiadania. Śmieszna sprawa – żaden wysiłek!

Tymczasem dwa dni siedzenia nad białą kartką papieru. Koszmarne męki. Przeklęta pustka. I nic. Więc coraz większy niepokój i podrażniona ambicja. Jak to? Ja nie potrafię sklecić najprostszych kilku zdań? Ja? Muszę coś napisać!

Liczył na kolejną nagrodę, był pewien sukcesu...

Pracowitość zostaje wreszcie nagrodzona. Przerzucanie starych czasopism zajęło mu tydzień. Wreszcie znalazł – co za ulga! W „Płomyku" sprzed dwóch lat opowiadanie Ryszarda Przymusa „Wszystkiemu winien ten trzeci" jest

CIĄG DALSZY NA STR. 4

Formuła 1

WYŚCIGOWA KARUZELA

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Już po jedenastej eliminacji samochodowych mistrzostw świata Formuły 1 na torze Hockenheim w RFN utworzyła się czołówka wyścigu, w której największe szanse na tytuł mistrza świata ma Amerykanin Mario Andretti, na Lotusie.

Z dużą dozą pewności można przewidzieć, że obrońca tytułu słynny Austriak Niki Lauda nie odegra poważniejszej roli w tegorocznym wyścigu. Nie ma również szans na pierwsze miejsce Argentyńczyk Carlos Reutemann.

Prymat Lotusa

„Byłoby najlepiej, gdyby Lotusy startowały o okrążenie później niż cała reszta" – powiedział najlepszy kierowca zespołu Ferrari, wspomniany już Carlos Reutemann. Wydaje się, że w tym stwierdzeniu nie ma zbyt wiele przesady, bowiem dotychczasowe wyścigi eliminacyjne w pełni potwierdzają dominację „stajni" wyścigowej Lotusa. Bez zbytniego ryzyka przewidzieć też można, że w ostatnich wyścigach te właśnie samochody będą również górowały przygotowaniem technicznym i szybkością nad pozostałymi.

Trzeba jednak przyznać, że wbrew oczekiwaniom grono rywalizujących z Lotusami maszyn i zawodników nie jest zbyt liczne, chociaż do każdej eliminacji zgłasza się więcej kierowców niż w latach poprzednich. Walkę z dwoma Lotusami nawiązują jednak zawsze ci sami – Reutemann na Ferrari, Depailler na Tyrrellu i Lauda na Brabhamie Alfa Romeo. Spodziewano się, że do tej czołówki dołączy słynny Fittipaldi oraz Hunt. Ale do końca tegorocznego sezonu pozostało już niewiele wyścigów i ci zawodnicy nie odegrają w nich poważniejszej roli. Podobnie ubiegłoroczny wicemistrz świata Scheckter, jadący na samochodzie Wolf WR 5, którego przez pierwszą połowę sezonu prześladowały defekty, nie ma już co marzyć o powtórzeniu sukcesu. Poza nim jeszcze Watson na Brabhamie, Petres na Arrws-Ford, Laffite na Ligier-Matra i kilku jeszcze innych stanowią już tylko tło ścigającej się czołówki.

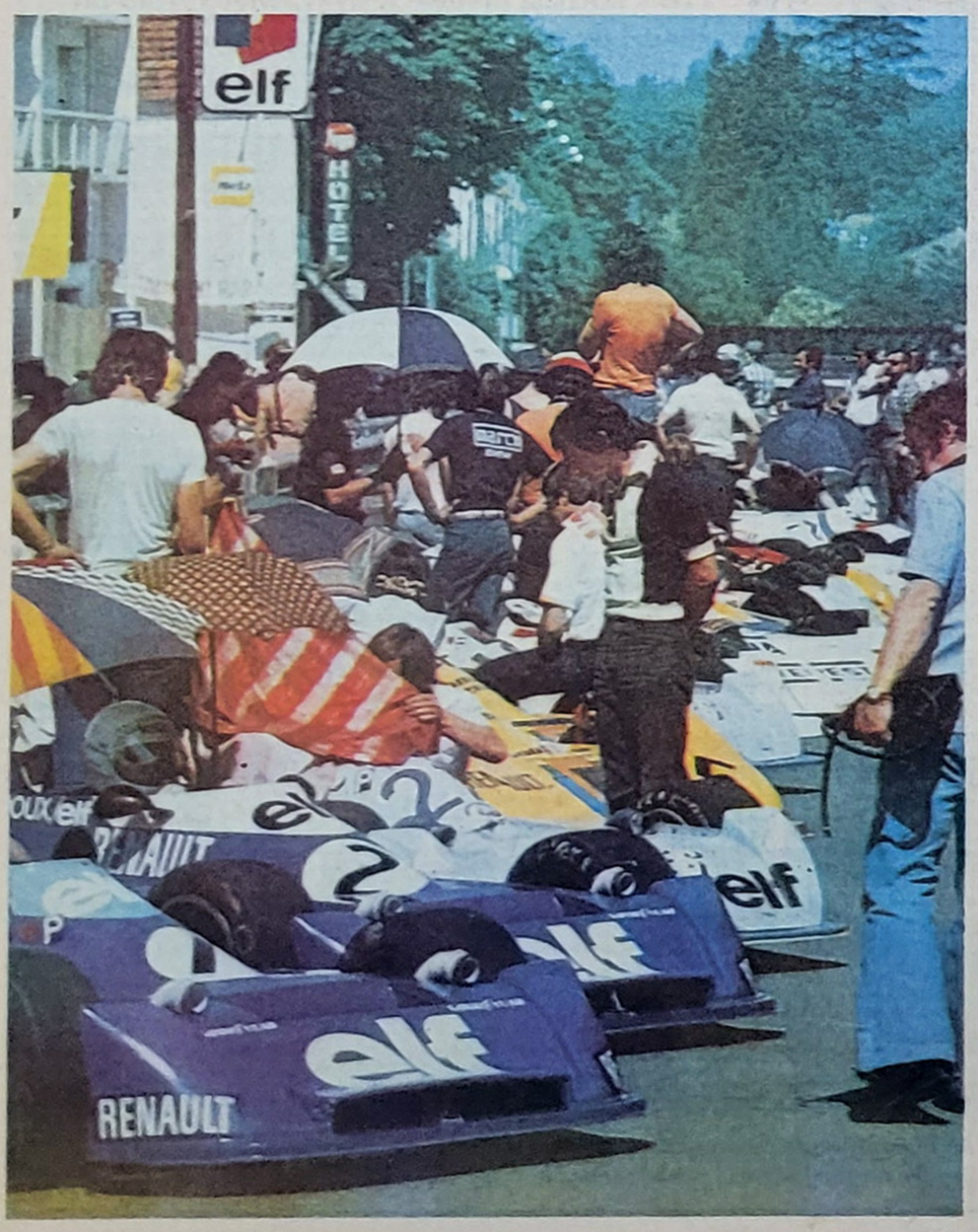

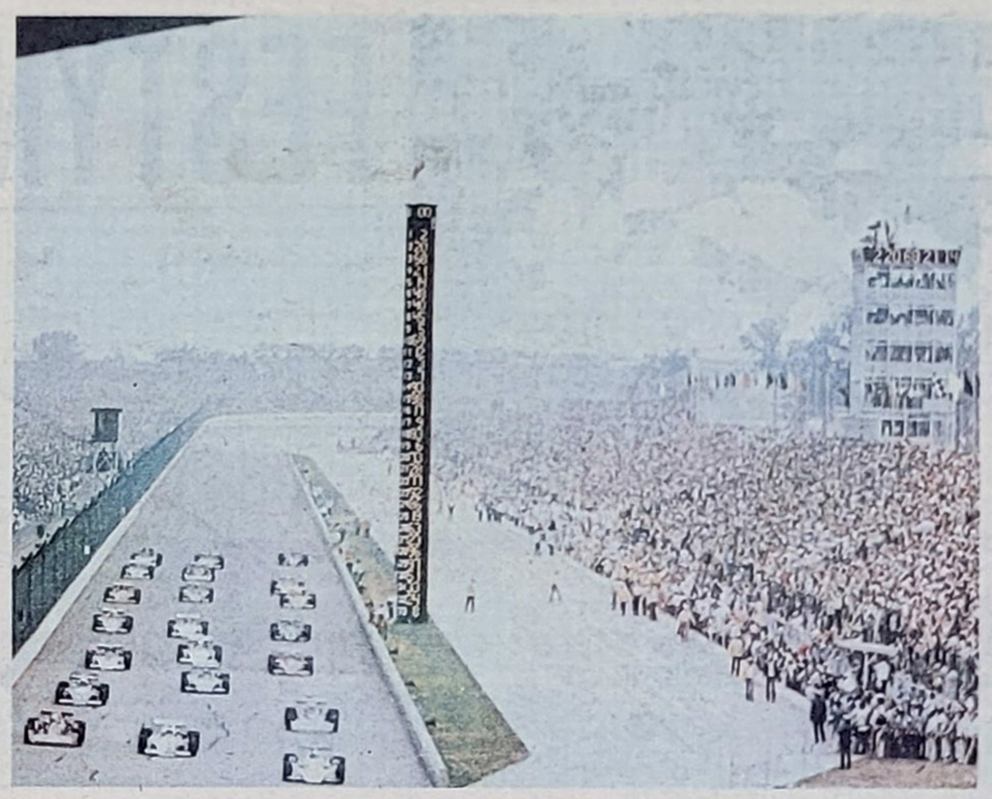

„Odkurzacz" Laudy...

Taki przydomek dano pojazdowi, na którym w tym roku wystartował Niki Lauda. Powodem do tego było zainstalowanie w jego Brabhamie specjalnej pompy odsysającej powietrze spod samochodu. Zainstalowanie tego urządzenia próbowano wytłumaczyć koniecznością polepszenia ciągle złego w Brabhamach chłodzenia silnika. Inne ekipy zareagowały na to „ulepszenie" złożeniem protestu – tuż przed Grand Prix Szwecji – w Międzynarodowej Komisji Sportowej FIA. W uzasadnieniu podkreślono, iż wydajność turbiny przekracza dwunastokrotnie rzeczywiste potrzeby. Nie było co ukrywać – mocodawcy Laudy w ten „niewinny" sposób próbowali obejść przepisy zabraniające stosowanie w pojazdach części ruchomych, które w rzeczywistości służą polepszeniu aerodynamiki pojazdu.

Mimo protestów Lauda wystartował i na mecie wyścigu w Anderstrop zameldował się pierwszy. Dopuszczenie Laudy do wyścigu na „samochodzie-odkurzaczu" najbardziej dramatycznie przeżył Andretti, bowiem próbę prześcignięcia Laudy opłacił nieukończeniem wyścigu. Wprowadzony na zbyt wysokie obroty silnik jego pojazdu po prostu eksplodował. Wtedy to sprawa „samochodu-odkurzacza" znalazła się na forum komisji odwoławczej FIA i Lauda musiał się przesiąść na inny pojazd, już bez specjalnej pompy.

Na marginesie tej sprawy warto wspomnieć, że przed trzema laty sporo szumu wywołały zastosowane w pojazdach Formuły 1 charakterystyczne „kominki" nad miejscem kierowcy. Przez nie doprowadzane było powietrze do silników. Te ulepszenia spowodowały zaostrzenie przepisów technicznych. W 1976 roku wprowadzono też regulamin ograniczający wymiary pojazdów wyścigowych. Powodem do tego był z kolei pojazd Hunta, na którym odniósł on zwycięstwo w Grand Prix Hiszpanii.

Goodyear kontra Michelin...

Wyścigi Formuły 1 są też okazją do rywalizacji między producentami opon. Do niedawna monopolistą w produkcji opon dla tych wyścigów był amerykański koncern Goodyear. Wyrósł mu jednak nie mniej potężny konkurent – francuski Michelin.

Po dwóch kolejnych zwycięstwach Reutemanna na nowym radialnym ogumieniu Michelina, w czasie Grand Prix w Brazylii i USA, nastąpiła seria groźnych dla pędzących z dużą szybkością pojazdów defektów. W obozie Goodyeara zapanowała radość z niepowodzeń przeciwnika, ale okazało się, że przedwczesna – Michelin szybko uporał się z przyczyną defektów swojego ogumienia i już na brytyjskim torze Brands Hatch Reutemann na Ferrari z ulepszonym ogumieniem tej firmy minął metę na czołowej pozycji.

Odpowiedź Goodyeara była natychmiastowa – wyposażył on najszybsze wozy w tegorocznych wyścigach Lotusy Andrettiego i Petersona w jeszcze doskonalsze opony. Ponadto zapowiedział, że swoim serwisem służył będzie wyłącznie najlepszym pojazdom, czyli czołówce Formuły 1. Powstaje więc luka w zaopatrzeniu pojazdów pozostałych zawodników. Nie ulega wątpliwości, że chętnie wypełni ją Michelin. Wszystko wskazuje też na to, że do rywalizacji dołączą znane w świecie firmy – Dunlop i Pirelli.

Każdy sezon przynosi próby ulepszeń i nowych rozwiązań technicznych w samochodach wyścigowych. Nie zawsze są one zgodne z obowiązującymi w Formule 1 przepisami, ale bez cienia wątpliwości można stwierdzić, że służą doskonaleniu i rozwojowi motoryzacji. Najistotniejsze jest w tych próbach to, że zmierzają one równocześnie do coraz szybszej i coraz bezpieczniejszej jazdy.

Nasze pojazdy i kierowcy w Formule 1 jeszcze nie startują, pozostaje więc nam na razie cieszyć się rajdowymi sukcesami Sobiesława Zasady.

RYSZARD RATAJCZYK

Fot. **archiwum**

REDAKCYJNA POCZTA

Jak trudno być uprzejmym!

Mam 14 lat. Chcę poruszyć sprawę zachowania się w niektórych publicznych miejscach, bo mam pewne wątpliwości. Wsiadam do autobusu. Były wolne miejsca, więc jedno z nich zajęłam. Na kolejnym przystanku wsiadła młoda kobieta z pięcioletnim dzieckiem, a ponieważ wszystkie miejsca były już zajęte, ustąpiłam jej. Wtedy ku mojemu zdziwieniu matka posadziła dziecko, a sama stanęła przy nim, dźwigając wypchane siatki. Miałam wielką ochotę zwrócić tej pani uwagę, że ustąpiłam to miejsce jej, a nie dziecku! Tak pewnie są wychowywani młodzi ludzie, którzy z reguły siedzą rozparci w zatłoczonych pojazdach udając, że nie zauważają stojących, starszych ludzi. Inne wydarzenie miało miejsce w tramwaju. Ustąpiłam w nim miejsca starszej kobiecie, a ona popatrzyła na mnie i stwierdziła, że nie jest aż taka stara, żeby ustępować jej miejsca i uważa, że chyba rodzice mnie źle wychowują.

Torunianka

Tylko dobrocią

Droga Majko! Kiedy przeczytałam Twój list w 97 numerze „ŚM", postanowiłam napisać do Ciebie. Mój tato nie pracuje od ośmiu miesięcy, ponieważ na skutek wylewu ma sparaliżowaną prawą rękę i nogę, a także niezbyt wyraźnie mówi. Chodzi o lasce, ale rękę ma nadal niesprawną. Z początku, kiedy tylko coś mu się nie podobało, zaczynał krzyczeć i chociaż mówił niewyraźnie, to jednak, „idź do diabła" wychodziło mu doskonale. Płakałam po kątach, tak samo zresztą jak mama i siostry. W końcu doszłam do wniosku, że jedynie serdecznością mogę coś zdziałać. I rzeczywiście. Kiedy tylko miałam wolną chwilę, rozmawiałam z nim, a także od czasu do czasu przytuliłam się do niego. Jeśli wychodziłam do kina czy na spacer, najpierw pytałam tatę o pozwolenie, bo chciałam, aby czuł się potrzebny. Moje przypuszczenia okazały się słuszne. Odrobiną czułości, paroma ciepłymi słowami doprowadziliśmy do tego, że tato stał się inny. Nie wiem czy to da tak dobry rezultat i u Ciebie. Spróbować jednak nie zaszkodzi. Chcę żebyś wiedziała, że masz we mnie oddaną przyjaciółkę. Proszę więc napisz, czy udało Ci się zmienić postępowanie taty (oczywiście jeżeli chcesz).

Małgorzata

PRZEGRANY ZWYCIĘZCA

CIĄG DALSZY ZE STR. 3

tym, które mu najbardziej pasowało. Przepisuje więc tekst słowo w słowo i podpisawszy go własnym nazwiskiem, bardzo z siebie zadowolony, wysyła pracę do redakcji.

– *Sam nie wiem, dlaczego to zrobiłem. Najpierw próbowałem napisać coś samodzielnie, ale mi nie wychodziło. Byłem wściekły, byłem zmęczony, zrezygnowany. Wtedy wpadłem na pomysł, żeby przepisać tekst z „Płomyka". Wiedziałem, że postępuję nieuczciwie, ale liczyłem, że może się uda. Bo to opowiadanie jest mi tak bardzo bliskie, tak podobne do tego, które sam chciałem napisać, że po pewnym czasie uznałem je jakby za swoje, naprawdę. Tamten autor opisał wszystko, czego ja nie potrafiłem nazwać swoimi własnymi słowami...*

Dankę poznał ubiegłego lata na międzynarodowym obozie harcerskim w NRD. Ten wyjazd był dla niego nagrodą za aktywność społeczną i dobre wyniki w nauce. Cieszył się bardzo z wyróżnienia, bo tylko on jeden pojechał z całej szkoły. Danka podobała mu się jak żadna dotąd dziewczyna, więc kiedy na dodatek okazało się, że pochodzą z tego samego miasta, zaproponował jej, żeby z nim chodziła. Ale ona hardo zadarła nosa i powiedział coś niezbyt przyjemnego o jego piegowatej fizjonomii. Postanowił dać jej nauczkę, i właśnie dlatego wybrał to opowiadanie.

Któregoś dnia, po ogłoszeniu w „Świecie Młodych" listy laureatów, jedna z dziewcząt przybiegła do klasy z rewelacyjną wiadomością, że Piotrek znów znalazł się w towarzystwie najlepszych – tym razem z całej Polski. Jego opowiadanie zostało wyróżnione w konkursie „Złotej Ostrogi", a niedługo poznają je wszyscy czytelnicy, ponieważ będzie wydrukowane w gazecie.

Nasz bohater bronił się z początku nieśmiało przed gratulacjami, że to właściwie drobiazg, że to nic wielkiego – ot takie sobie opowiadanie, ale zaraz go wszyscy zakrzyczeli! „Coś ty taki skromny, przecież to wielki sukces!"

– Później na lekcji polskiego *musiałem przeczytać całe opowiadanie na głos: dziewczyny piały z zachwytu, a Krzysiek – mój sąsiad z ławki i rywal w nauce przyznał, że tak pięknie napisać to by on na pewno nie potrafił...*

Paradował tak nasz laureat w aureoli sławy, zbierając na prawo i lewo komplementy i podziękowania za godne reprezentowanie szkoły. Błyszczał wśród kolegów na podwórku, wywoływał zachwyt w rodzinie. I tylko Heniek, który mieszka obok jego domu, ale jest o rok starszy powiedział mu kiedyś prosto w oczy: „jesteś zwykły oszust. To przecież wcale nie jest twoje opowiadanie".

Na szczęście drobny ten incydent nie zmącił atmosfery pełnej zachwytów nad wspaniałym piórem naszego prymusa. Zanosiło się więc na to, że tak już pozostanie...

W tym samym mniej więcej czasie do redakcji zaczęły napływać alarmujące i pełne oburzenia listy od czujnych jak zawsze czytelników. Kłamstwo – co było w końcu nietrudne do przewidzenia – wyszło na jaw, a tym samym tajemnica Piotrka przestała istnieć...

O upadek z dużej wysokości, który zawsze bywa, niestety bolesny i nieprzyjemny, nietrudno. Szkoda więc, że ci, którzy się tam znaleźli, dochodzą do tej smutnej prawdy poniewczasie. Albowiem łatwo poddawszy się atmosferze niezdrowej rywalizacji, wyczyniają na swojej wystarczająco przecież wysokiej i eksponowanej pozycji, dość karkołomne ewolucje. A wszystko po to, by po raz nie wiadomo który osiągnąć sukces, potwierdzić wysoką klasę i zaspokoić własną ambicję. Ambicję częstokroć przewyższającą aktualne możliwości, a jednocześnie nie pozwalającą powiedzieć o tym głośno.

Piotr – niechlubny bohater całego kompromitującego wydarzenia – zwrócił dyplom i nagrody oraz zobowiązał się do publicznych przeprosin wszystkich tych, których próbował oszukać. Niestety, minął trzeci tydzień od naszego spotkania, a obietnica jak na razie nie została dotrzymana.

Czyżby znów zabrakło mu odwagi?

TERESA MACISZEWSKA

FESTYN W KANAGAWIE

Drużyny są zdyscyplinowane i cierpliwie czekają na swój występ

Przeciąganie liny

W Japonii organizacja roku szkolnego wygląda nieco inaczej niż w naszym kraju. Wasi rówieśnicy mają aż trzy przerwy w nauce. Ta najdłuższa jest oczywiście w miesiącach letnich. Wakacje to wycieczki, obozy... ale i pobyt w domu. A wtedy, wiadomo, nuda daje o sobie znać. Toteż nauczyciele i rodzice próbują uatrakcyjnić wypoczynek. Ponieważ Japończycy kochają ludowe festyny, więc często dochodzi do wspólnej zabawy: dorosłych i dzieci, w czasie której są i przedstawienia miniteatru, i gry sprawnościowe, i konkurencje prawdziwie sportowe. Zdjęcia obok przedstawiają taką imprezę we wsi Kanagawa k. Fukushimy.

Tekst i zdjęcia:
LESZEK TARSKI

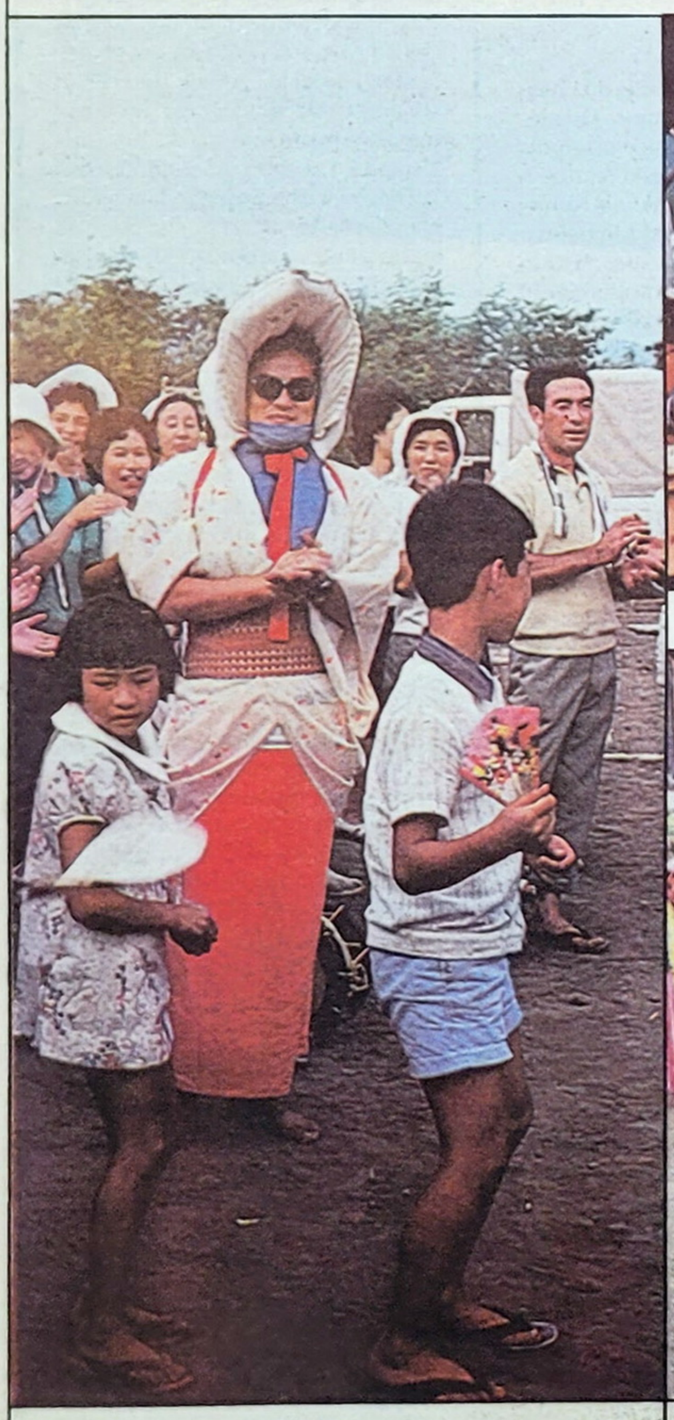

Za chwilę będzie przedstawienie

Nagrody czekają na najlepszych

Rodzice też się ścigają

Najlepsi zawodnicy otrzymują dodatkową nagrodę – pojadą do ośrodka wypoczynkowego, gdzie można popływać łodzią z bajki

HALO, WARSZAWA NA WSZYSTKIE ANTENY ŚWIATA

Joanna Poraska, aktorka z zawodu, została spikerką Polskiego Radia w 1934 roku. Wzięła wtedy udział w konkursie i po przejściu bardzo trudnego egzaminu rozpoczęła pracę przed mikrofonem Polskiego Radia w Warszawie. Wkrótce zyskała sobie dużą popularność wśród słuchaczy. Prowadziła też „Podwieczorki przy mikrofonie", występowała na estradach, przez wiele lat grała w teatrze. Po wojnie reżyserowała przedstawienia teatralne.

Najbardziej dramatyczne chwile przeżyła jednak jako spikerka Polskiego Radia we wrześniu 1939 roku. Poprosiliśmy ją o wspomnienia.

Wojna wisiała w powietrzu, był sierpień 1939 roku. Niektórzy zbierali się do opuszczenia zagrożonego kraju. Joanna Poraska wracała z urlopu spędzonego we Francji – u rodziny w Arcachon i Paryżu – do Polski. Atmosfera wśród podróżnych była pełna podniecenia i niepokoju.

– Kiedy przed Zbąszyniem Niemcy zatrzymali nasz pociąg powstała panika – mówi pani Joanna. **– Staliśmy tam 5 godzin. Jechałam do Polski, bo wydawało mi się, że jako jedyna etatowa spikerka Polskiego Radia – kobieta, będę teraz bardzo potrzebna. Wszyscy mężczyźni przecież pójdą do wojska – tak sądziłam.**

Nie wiedziała wówczas, ani chyba nikt w tym ostatnim, jadącym z Francji do Polski pociągu, jaka to będzie wojna.

W domu czekało na p. Joannę wezwanie do Radia. Pobiegła na Zielną 25, gdzie miało swoją siedzibę. 1 września o 8 rano powtórzyła, podaną już wcześniej przez Świętochowskiego w programie II, wiadomość o napaści Hitlera na Polskę. Komunikat powtórzyła w trzech językach. Kilka dni później odczytała po polsku, francusku i angielsku orędzie prezydenta Mościckiego.

– Po historycznym apelu płk. Umiastowskiego (szefa propagandy Naczelnego Dowództwa) wygłoszonym w nocy z 6 na 7 września, który wzywał mężczyzn do ewakuacji na wschód, a zarazem apelował do ludności o budowanie barykad, ponieważ – jak twierdził – czołgi podchodzą już pod Warszawę, zapanował chaos. Dyrekcja poleciła nam opuścić gmach Radia. W pośpiechu ewakuowały się ministerstwa i centralne urzędy państwowe.

Była noc. W studio Warszawy II akurat dyżur pełniła współpracująca z Radiem pani Lucyna Niedziałkówna. Nadawała muzykę, gdy jak huragan wpadł Umiastowski i kazał udostępnić sobie mikrofon. Ze zgrozą wysłuchała przemówienia, ale po wyjściu pułkownika nadal nadawała muzykę. Program zakończyła jak zwykle hymnem „Jeszcze Polska nie zginęła". Potem, jak to było praktykowane, zatelefonowała do amplifikatorni, by zgłosić koniec dyżuru. Ponieważ nikt nie podniósł słuchawki, postanowiła tam pójść. Jakież było jej zdumienie, gdy okazało się, że jest jedyną, żywą osobą w całym gmachu Polskiego Radia... Dymiły elektryczne pozostawione w pośpiechu czajniki... Nikogo z ekipy technicznej, w ogóle pustka, nawet portiera we drzwiach! Wyszła na ulicę. Stała tu jakiś czas – płacząc, bo przecież nie miała klucza, by zamknąć budynek...

Do obrony Warszawy stanęła ludność cywilna

Fot. ***archiwum***

– A amplifikatornia działała, każdy mógł wejść i nadać, co chciał na cały świat! To było okropne – mówi pani Joanna. **Na szczęście nadszedł Edmund Rudnicki – dyrektor muzyczny Polskiego Radia. On oparł się poleceniom władz – nie wyjechał z Warszawy.**

Lucyna przyszła wtedy do mnie na ul. Poznańską. Myłam włosy. To może śmieszne, bo była noc, ale ja zawsze dbałam o wygląd, a mogło przecież nie być wkrótce wody. Zaraz znalazłam się na Zielnej, przyszli i inni koledzy-spikerzy, którzy nie opuścili Warszawy. Dowiedzieliśmy się, że nad ranem wyjechał z miasta naczelny wódz – Marszałek Rydz-Śmigły. To były gorzkie chwile...

Radiostacja w Raszynie została wysadzona, lecz przerwa w eterze trwała tylko kilka godzin. Działała radiostacja na Forcie Mokotowskim – Warszawa II oraz nasz własny agregat. Potem, pamiętam to dobrze, choć minęło od tej chwili 39 lat, przyjechał do Radia prezydent miasta, Stefan Starzyński. Wygłosił swoje pierwsze przemówienie. Pozostał głuchy na decyzje rządu o ewakuacji warszawiaków. Napisałam wtedy wiersz pt.: „Halo, Warszawa".

Jako współorganizator obrony Warszawy, Starzyński przyjeżdżał do Radia codziennie, by wzywać ludność do zachowania spokoju i porządku, do normalnego funkcjonowania sklepów, aptek. I warszawiacy go słuchali. Żyliśmy wtedy w Radio jak jedna rodzina, nie mieszkaliśmy w naszych domach. Po wodę trzeba było chodzić na inną ulicę. Było to niebezpieczne. Raz przynieśliśmy wraz z wodą – zwłoki naszego kolegi.

Prezydent Starzyński był coraz bardziej schrypnięty, nieludzko zmęczony, ale troszczył się i o nas. Pytał czy mamy co jeść. Zaglądaliśmy do zbombardowanych domów i piwnic. Przypominam sobie jak przyniosłam puszki skondensowanego mleka. Bardzo się ono przydało dzieciom, które znalazły w gmachu Radia dach nad głową.

23 września prezydent Starzyński wygłosił swoje ostatnie przemówienie radiowe zakończone słowami: *„Dziś Warszawa broniąca honoru Polski jest u szczytu swej wielkości i sławy"*.Tego dnia zgasło światło w rozgłośni, radio zamilkło. Przestała działać zbombardowana elektrownia na Powiślu, ale radiowcy jeszcze swego posterunku nie opuścili.

– 25 września przeżyliśmy okropny dywanowy nalot, który potem przeszedł do historii jako „lany poniedziałek". Siedzieliśmy w marmurowym, pięknym holu, trzymając się za ręce. Byłam wtedy pewna, że nikt z nas żywy nie wyjdzie. Ale ocaleliśmy. Hitler podobno kazał oszczędzić gmach Radia, bo chciał stąd nadać na świat swoje okropne słowa: „rozdarłem Polskę".

W mieście nie było chyba ani jednej całej szyby. Okna przysłonięte dyktą i tekturą. Bohaterska ludność śpieszyła z pomocą rannym, zasypanym, gasiła pożary. Warszawa nie miała już wody. Zniszczone zostały filtry, groziła epidemia...

Rada wojenna zdecydowała się podjąć rozmowy kapitulacyjne. 27 września o godz. 12 zamilkły nagle strzały, a dzień później został zawarty układ o honorowej kapitulacji Warszawy.

– Mój kontakt z Radiem nie urwał się jednak – kończy wspomnienia pani Poraska. **– Miałam w swojej szafie w mieszkaniu na V piętrze na ul. Poznańskiej ogromny radioodbiornik, z którego nocą przepisywałam meldunki nadawane z całego świata. Po te wiadomości przychodzili do mnie łącznicy. Byłam więc potrzebna, przez cały czas zresztą działałam w AK. W ciągu dnia pracowałam w kawiarni. Przeżyłam niejedno. Z łapankami i śledztwem na Szucha włącznie.**

1 lipca 1944 roku na miesiąc przed powstaniem wyjechałam na wieś do przyjaciół pod Łańcutem. 14 lipca byliśmy już wolni, a w tym czasie w Warszawie trwało powstanie. Kiedy dowiedziałam się, że w Lublinie działa radiostacja, wyruszyłam w tamtym kierunku. W pierwszych dniach października znów stanęłam przed mikrofonem. Później pracowałam jako spikerka w Gdańsku.

Pani Joanna Poraska od wielu lat jest na emeryturze. Mieszka niedaleko naszej redakcji. Jest samotna. Jej towarzyszem jest piękny, szary, puszysty kot perski. Pani Joanna uczy angielskiego, łaciny, francuskiego (zna sześć języków). Czasami grywa w filmie, jest przecież aktorką. Wkrótce zobaczymy ją jako starą Minclową w „Lalce" Bolesława Prusa, którą ostatnio nakręcił dla telewizji Ryszard Ber.

Chętnie podzieliłaby się swoimi wspomnieniami spikerki z okresu obrony Warszawy, z którąś ze stołecznych drużyn harcerskich.

ANNA GRZYBOWIECKA

HALO, WARSZAWA

Halo, Warszawa, uwaga – uwaga!
Alarm dziś już dziesiąty – nadchodzi – nadchodzi!
Ludzie myślą chwilami, że to koniec świata
Halo, Warszawa, uwaga! uwaga!
O, świecie oddalony, wzywamy cię, słyszysz?
Ile już godzin, nocy, dni okropnej ciszy,
A potem znów: Uwaga, Warszawa, uwaga!
Czy nas kto słyszy? Chyba nikt nas nie słyszy...
Z zapartym tchnieniem, z oczyma we łzach
Słucha Warszawa swego Prezydenta:
„Zacisnąć zęby, nie dać się, wytrzymać!
My wytrzymać musimy. Więc żyć jak najdłużej,
Po broń, ruszajcie! Po broń, stań kto żywy
Po broń na ratusz! Zwyciężyć lub zginąć".
Ten zachrypnięty głos, te drżące ręce,
Które trzymają jak się trzyma świętość
Serce konające miasta. Ono jeszcze bije!
Halo, Warszawa, uwaga, uwaga!
Płonąca i skrwawiona, spalona i naga,
Ale wciąż jeszcze walczy i krwawi, i żyje!
Czy ty mnie słyszysz, świecie, świecie nieskończony?
Halo, Warszawa, uwaga, uwaga!
Nadajemy na wszystkie anteny wszechświata
Słowo o polskim honorze!

Joanna Poraska *(fragment)*

PROJEKT TYGRYS

Według oficjalnych danych, w Indii żyje obecnie 2202 tygrysów, podczas gdy w 1972 r. liczba tych rzadkich już zwierząt wynosiła 1844. Ten wzrost pogłowia nastąpił dzięki poprawie warunków w rezerwatach i powiększeniu liczby rezerwatów.

Rozpoczynająca się w marcu 1979 r. realizacja drugiej fazy „Projektu Tygrys", mająca na celu uratowanie najsłynniejszego drapieżnika z rodziny wielkich kotów, przewiduje dalsze zwiększenie liczby rezerwatów. „Projekt Tygrys" – kampania prowadzona kosztem 5 mln dol. zainicjowana została w 1973 r. i powstała z dotacji w wysokości 1 mln dolarów uzyskanych z Funduszy Ochrony Dzikich Zwierząt. Planuje się również połączenie rezerwatów zwanych „sanktuariami" w jeden łańcuch przebiegający przez cały kraj i umożliwiający zwierzętom pełną swobodę ruchów. Oprócz „sanktuariów" w Indiach istnieje 12 chronionych obszarów w Parkach Narodowych – otoczonych tzw. strefami buforowymi. Przeciętna populacja tygrysa licząca 2–3 tys. sztuk zwierząt – zdaniem ekspertów – wymaga zapewnienia odpowiedniej przestrzeni.

Jeden z czołowych dzienników indyjskich „The Statesman" omawiając projekt ochrony tygrysów zwrócił uwagę na równoczesne prowadzenie szerokiej akcji uświadamiającej wśród ludności, uzasadniającej konieczność zachowania naturalnych prerii dla wielu gatunków zwierząt. Największe skupisko tygrysów żyjących w rezerwatach znajduje się na obszarach wschodnich Indii. Dziennik podkreśla równocześnie znaczenie konsekwentnego przestrzegania przepisów zabraniających nielegalnych polowań i kłusownictwa oraz ustawy o ochronie przyrody. Dziennik zwraca również uwagę na prowadzenie akcji długofalowego zalesiania wielu obszarów kraju, ze szczególnym uwzględnieniem ochrony naturalnej prerii. Jeżeli program ten zostanie zrealizowany, wówczas pogłowie tygrysów ulegnie wydatnemu zwiększeniu przy jednoczesnym zapewnieniu całkowitego bezpieczeństwa miejscowej ludności.

Według opinii ekspertów Funduszu Ochrony Dzikich Zwierząt, tygrysia populacja ma wszelkie szanse podwojenia się do końca bieżącego stulecia. Niestety, zwierzęta te zawsze stanowiły szczególnie pożądany cel myśliwych i już przed 30 laty ostrzegano, że tygrysy indyjskie należeć będą wkrótce do gatunków skazanych na zagładę. W 1970 r. w czerwcu wydano w Indiach ustawę o zakazie polowań na tygrysy na terenie całego kraju, stanowiącą zaczątek „Projektu Tygrys".

Tygrysy napadają na człowieka dość rzadko, żywiąc się głównie mięsem zwierząt kopytnych, wilków, psów i niedźwiedzi, jak również drobnymi kręgowcami. Najchętniej przebywają w miejscach gęsto zarośniętych oraz w górskich lasach, w pobliżu rzek. Istnieje wiele odmian tygrysa, m. in. tygrys bengalski (królewski) stosunkowo niewielki oraz wschodniosyberyjski, osiągający długość ok. 3 metrów i dostarczający najcenniejszych skór.

Poza Indiami tygrysy żyją w innych regionach Południowo-Wschodniej Azji oraz w Indochinach, Malezji, Tajlandii, wsch. Birmie, Nepalu, Bangladeszu i płd. Chinach. We wszystkich tych krajach pogłowie tygrysów znacznie się w ub. latach obniżyło. Na Jawie np. jest tylko 17 tych zwierząt, na wyspie Bali zaś zaledwie 3.

(PAP)

Fot. **archiwum**

5 MINUT Z ANKA

Michał mówi, że powinnam nosić dużo rzeczy w kolorze brązowym. Bo mi ładnie. Hm, sama bym na to nie wpadła, osobiście brązowego koloru nie lubię, ale skoro Michał mówi...

Nie powiem nikomu, nawet Ulce – radochę by miała, że się ze zdaniem chłopaka w dziedzinie ciuchowej liczę. No, ale przecież, to nie jest taki sobie chłopak tylko Michał. Michał, Michała, Michałowi, o Michale...

Samej mi dziwnie i głupio się czuję. I tłumaczę sobie, że durna jestem. No bo w końcu, wszystko razem nie ma wielkiego znaczenia. Ani to, że Michał mi wtedy plecak zataszczył na miejsce zbiórki przed biwakiem; ani to, że na ognisku obok siedział i kurtką swoją mnie okrył; ani to, że zaraz w poniedziałek na pierwszej przerwie wpadł zapytać się, co słychać; ani to, że dwa czy trzy razy zadzwonił; ani to, że jest wysoki, że ma ładne ciemne włosy, miły uśmiech, że w ogóle jest miły. No bo, co z tego wynika? Nic! Jest taki sobie Michał. I cześć, i bardzo dobrze – niech sobie będzie!

Denerwuje mnie, że ciągle na ten temat myślę. A do szału wręcz mnie doprowadza, że... cieszę się jak zadzwoni, jak na przerwie do mnie wpadnie. No, a z tym brązowym kolorem, to już szczyt szczytów. Nic, że tak powiedział, bo każdemu wolno mieć na każdy temat swoje zdanie, ale, że ja wyciągnęłam z dna szafy bardzo nielubiany dotychczas brązowy golf i już trzeci dzień w nim chodzę.

Brrr! Za grosz nie mam silnej woli. I w ogóle – gęś skończona. Ktoś się uśmiechnął, kurtkę pożyczył, dzień dobry mówić nie zapomina – a ja już o niczym innym nie myślę. Tylko roztrząsam, analizuję, na telefon czekam... Ale by Ulka miała ubaw gdyby wiedziała!

Z tą silną wolą, to jest sprawa. Powinnam brązowy golf z powrotem na dno szafy zapakować, a ja nic. I jeszcze gorzej, niż nic – przed lustrem staję, przyglądam się, podobam się sobie w brązowym.

Ulka jednak ten ubaw będzie miała. Niestety. Muszę jej powiedzieć. Bo muszę się poradzić. Przecież mamy nie będę się pytała! Rzecz w tym, że Michał powiedział wczoraj, że jeśli w niedzielę (znaczy się jutro) będzie ładna pogoda, to gdzieś za miasto warto wyskoczyć. Ma zadzwonić około dziewiątej, to się umówimy, co i jak. Jak będzie pogoda, to za miasto, jak nie – to może do kina...

Jutro jest już niedługo. I muszę wiedzieć, co mam zrobić jak zadzwoni, jak odpowiedzieć na propozycję. Na razie – nie wiem. No więc chyba będę musiała się poradzić Ulki. Bo czy mam inne wyjście?!...

ANKA

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW

Redaguje LECH NOWICKI

WARSZAWA TWORZY PIOSENKĘ

Warszawa i piosenka, od lat żyć bez siebie nie mogą. Kiedy zaraz po zakończeniu działań wojennych przystąpiono do odbudowy stolicy, niemal o każdej nowej ulicy, placu, dzielnicy, śpiewano piosenki. Królował wtedy na antenie niezwykle popularny Chór Czejanda, którego repertuar śmiało można nazwać warszawskim. Wasi rodzice pamiętają zapewne te tytuły: „Czerwony autobus", „Mariensztacka piosenka", „Jak młode Stare Miasto", „Na prawo most, na lewo most", „Warszawa miasto uśmiechu", „Warszawski poranek", „Walczyk murarski" itd, itd. Piosenki – przeboje, piosenki – kroniki powstającego z gruzów miasta. Znali je i śpiewali chyba wszyscy warszawiacy. Mijały lata. Warszawa stawała się coraz piękniejsza. Parki, pomniki, Stare Miasto i Łazienki dominowały teraz w piosenkach. A śpiewała je przede wszystkim, i śpiewa nadal – Irena Santor. Te tytuły znacie na pewno: „Warszawskie pomniki" „Maleńki znak", „Na Krzywym Kole", „Warszawskie Łazienki", „Spotkanie z Warszawą", „Halo, Warszawa" itd, itd. Warszawskie przeboje ostatnich trzech lat to: „Warszawskie nowe tango" i „Warszawa tworzy piosenkę" Ewy Śnieżanki, „Warszawska topola" Anety Łastik, „Warszawa jest smutna bez ciebie" Jacka Lecha, „Mój warszawski dzień" Stanisława Węglorza, no i nowe wersje starych przebojów, że wspomnę choćby piosenkę „Moja Warszawo" nagraną przez Czerwone Gitary... Do tematyki warszawskiej sięgają nawet jazzmani: Jan Ptaszyn Wróblewski skomponował i nagrał ze Studiem Jazzowym Polskiego Radia utwór pt. „Warszawski Gringo".

Znajomi z Sopotu

RORY BLOCK

„Całe moje życie związane jest z muzyką. Gdy miałam dziesięć lat, przychodziłam do sklepu z sandałami mojego ojca w Greenwich Village na niedzielne jam sessions. Każdy mógł tam pograć i pośpiewać. Wykonywaliśmy folk, country, a nawet ragtime. Wpadał Bob Dylan, John Sebastian, Maria Muldaur i było wspaniale...

– *Czy to pani słowa?*

– Moje...

– *Bob Dylan; jakim go pani pamięta?*

– Był jednym z uczestników tych spotkań. Przychodził nieregularnie, ale kiedy już przyszedł dawał prawdziwy koncert. Chętnie włączał się do wspólnej zabawy, przede wszystkim jednak śpiewał. Mogłam go słuchać całymi godzinami...

– *Mam Pani album nagrany dla firmy Chrysalis. Czy to Pani jedyna płyta?*

– Nie, wcześniej nagrałam dwa longplaye, ale zdecydowanie nieudane, więc nie chciałabym o nich mówić. Podstawowy zarzut to złe zgranie; akompaniament instrumentalny „przykrywał" mój głos. Z Chrysalisem pracuje się wspaniale, przede wszystkim wiem, mam tę świadomość, że jestem współautorką płyty, że mogę się pod tą płytą podpisać, zarówno pod jej stroną muzyczną jak i techniczną...

– *Jaka muzyka szczególnie Panią interesuje?*

– To trudno powiedzieć; serce jest wciąż przy muzyce country, ale ostatnio najbardziej pasjonuje mnie soul. Lubię jednak i inne style...

– *Czy Pani zdaniem wykonawca zdobywa popularność płytami, czy występami estradowymi?*

– Nie wiem jak ta sprawa wygląda w Europie, ale w Stanach na pewno lepiej mieć dobre płyty, zresztą wielu wykonawców tylko nagrywa, obawiając się może niespodzianek na koncertach, złego przyjęcia ze strony publiczności – nie wiem... Moim zdaniem trzeba nagrywać jak najlepsze płyty i dawać równie znakomite koncerty.

– *Wielu ludzi uważa, że muzykę soul powinni wykonywać tylko czarni piosenkarze, że każde nagranie dokonane przez białych jest tylko kopią i to nie zawsze udaną...*

– To nieprawda. Dlaczego ja śpiewam soul? Bo lubię... A czy robię to gorzej od czarnych koleżanek – tego nie wiem, na pewno robię to inaczej. Jest wiele gatunków muzyki, których zdecydowanie nie lubię, ale ich nie krytykuję, bo przecież każdy może śpiewać to, co uważa za najlepsze. Bardzo nie lubię hard rocka...

– *Rodzice Pani byli mocno związani z muzyką; ojca już znamy – celował w stylu country, matka natomiast studiowała klasyków. Wybrała Pani zainteresowania ojca – dlaczego?*

– Dla ojca muzyka była wszystkim, to było jego życie. Matka była świetnym muzykiem, ale miała dystans do muzyki, do wszystkiego. Nie wiem czy ona tę swoją muzykę naprawdę przeżywała, ojciec na pewno. Nie znaczy to, że obraziłam się na Bacha, Mozarta, Beethovena. Słucham czasem utworów wielkich mistrzów.

– *Wrócę na zakończenie rozmowy do Pani longplaya. Przeczytałem fragmenty kilku recenzji, które ukazały się w fachowej prasie amerykańskiej, a których cytować pani nie chce.*

„Wokalne umiejętności Rory Block można porównać z Bonnie Raitt i Natalie Cole's. Ona sama przyznaje, że nie udało się jej uniknąć wpływów muzyki blues i soul śpiewanej przez Arethę Franklin, Curtis Mayfield i Smokey Robinson. Bez wątpienia ci znakomici wokaliści dumni byliby z tego, że dzięki nim pojawiła się śpiewaczka o tak wyjątkowym talencie. Rory nie tylko w pełni wykorzystuje swoje możliwości wokalne, ale również gra na pianinie i gitarze"...

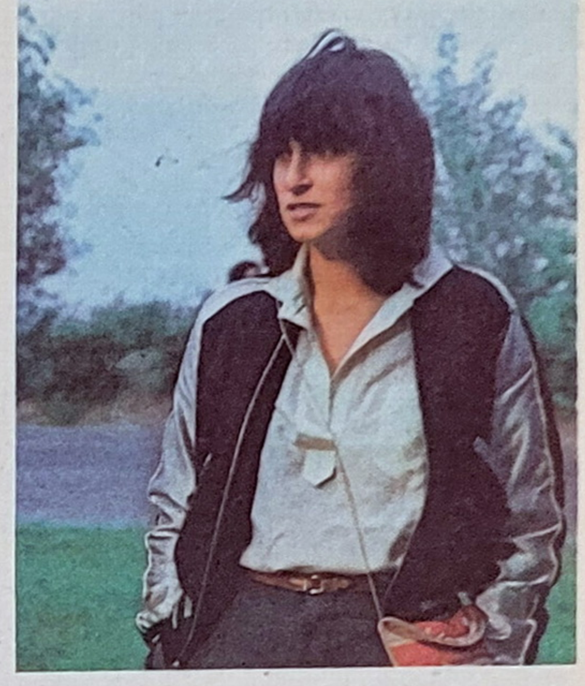

Fot. R. Salamoński

ZATRZYMAĆ LATO...

... można także w piosence! Prowadzona na antenie Polskiego Radia i na łamach pism młodzieżowych akcja „Zatrzymać lato" dobiegła końca. Najlepsze reportaże, wspomnienia, opowiadania i piosenki znajdą się w książce „Zatrzymać lato". Jakie to piosenki? Od 25 maja do 25 sierpnia szukaliśmy ich na harcerskich obozach, koloniach, turystycznym szlaku, przy ognisku. Miały być: letnie, wakacyjne, do wspólnego śpiewania. Prezentowano je na antenie we wtorki i czwartki w programie IV o godz. 13.00; we wtorki przedstawiali piosenkę jej autorzy i wykonawcy, w czwartek oceniali ją znani profesjonaliści m. in. Elżbieta Dmoch, Janusz Kruk, Andrzej Rybiński, Juliusz Loranc. 27 sierpnia jury – Janusz Kondratowicz, autor tekstów – wiceprezes Związku Autorów i Kompozytorów Rozrywkowych, Wojciech Trzciński – kompozytor, Krzysztof Sadowski – kompozytor, organista, wiceprezes Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego oraz uczniowie z liceów: Narcyzy Żmichowskiej, Klementa Gottwalda i Klementyny Hoffmanowej, a także radiosłuchacze – w trakcie trwania audycji przyjmowano telefoniczne zgłoszenia – uznali za najlepsze następujące piosenki: „Bieszczadom na widoki" zespołu Wątli Kołodzieje, „Komu słońce" Imo Pectore i „Rano" grupy Bajm. Nuty i słowa wszystkich wakacyjnych piosenek znajdziecie w książce „Zatrzymać lato", do której dołączona zostanie pocztówka z trzema najlepszymi piosenkami i piosenką tytułową „Zatrzymać lato" Jerzego Niedźwieckiego i Jarosława Lisieckiego. Świat Muzyki, chcąc zachęcić was do nabycia tej ciekawej książki, drukuje piosenki laureatki. Oto pierwsza – „Komu słońce".

KOMU SŁOŃCE

muz. Walerian Krenz
sł. Marzena Kwiatkowska
śpiewa: Imo Pectore

Obarczone plecakiem, przesycone uśmiechem
pełne malin, zapachu zbóż i lasów
pędzi na skrzydłach wiatru
i pluszcze w strumykach
rozśpiewane obozowe lato.
Pyta kwiaty przydrożne i zioła i maki
pyta ludzi, biorąc ich za ręce
czy nie zechcą wędrować z nim razem wtórując
jego ciepłej, letniej piosence.
Ref. Komu słońce jak talar na szczęście
Komu radość, pogodę wyśpiewać
Komu z wiatrem wędrując, pokazać
w pięcioliniach szumiące śpiewne drzewa.
Ta słoneczna, wesoła, skwarna lata piosenka
lekka, zwiewna, zielenią radosna
przetrwa burze, wichury, szare deszcze ulewne
będzie uśmiech, pogodę nam niosła
Będzie dźwięczeć donośnie w echu gór, na jeziorach
gdzie szuwary zielone i tarniny
będzie iskrą w płomieniu wieczornego ogniska
tam, gdzie razem pogodnie zanucimy:
Komu słońce...

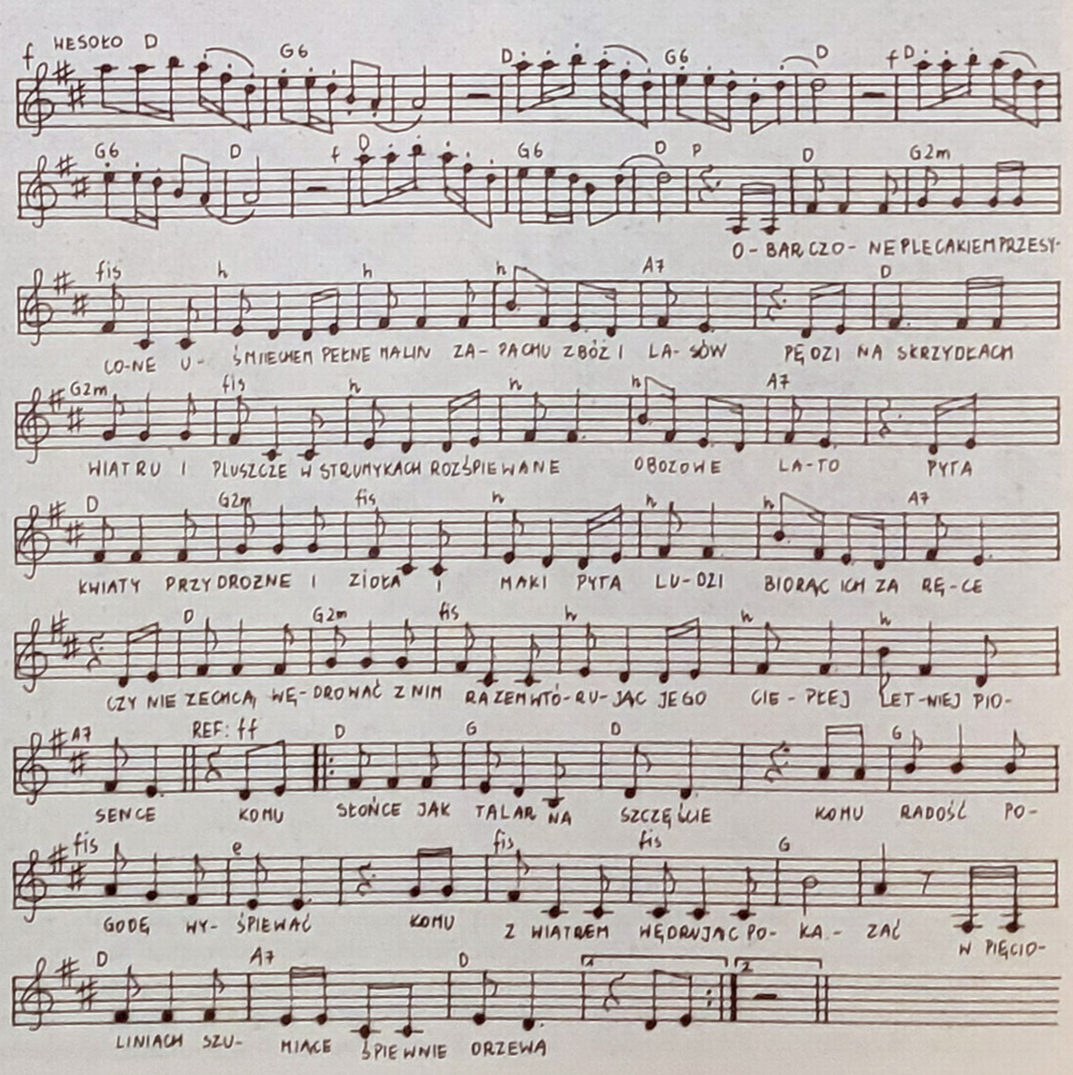

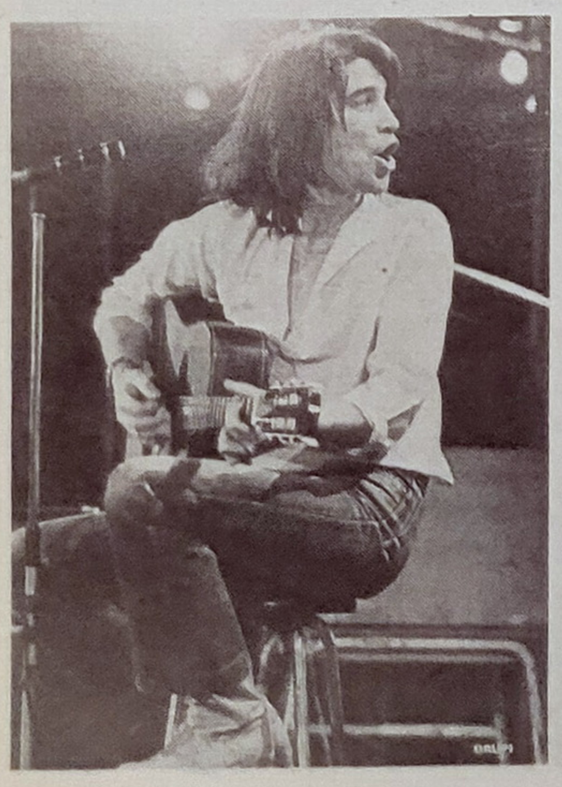

NASI W JAPONII

Mieszkańcy kraju kwitnącej wiśni żywo interesują się muzyką polską. Szczególnie twórczość Fryderyka Chopina cieszy się ogromną popularnością. Zapytajcie opuszczającego nasz kraj Japończyka, z jakim upominkiem wraca do domu – odpowie na pewno: „z płytami Chopina".

Znaczny jest także udział pianistów japońskich w Konkursie Chopinowskim. Nic więc dziwnego, że polscy artyści znajdują w melomanach japońskich wdzięcznych słuchaczy. Polski sezon koncertowy w Japonii zainaugurował Krystian Zimerman recitalem chopinowskim w wielkiej sali Toranom Hall w Tokio (11 września). Laureat ostatniego Konkursu Chopinowskiego wystąpi jeszcze cztery razy w stolicy Japonii, gdzie zagra m. in. Koncert fortepianowy e – moll, a potem odwiedzi inne miasta. W listopadzie jedzie do Japonii Orkiestra Kameralna Filharmonii Narodowej pod dyrekcją Karola Teutscha z solistami: Kają Danczowską – skrzypce, Markiem Marczykiem – altówka i Stanisławem Firlejem – wiolonczela. Z naszymi kameralistami wystąpią również soliści japońscy. Po raz czwarty złoży wizytę w Japonii Regina Smendzianka (grudzień), która na zakończenie swego tourneé poprowadzi kurs mistrzowski dla interpretatorów muzyki Chopina w Musashino Academia Musice w Tokio.

◀ To także znajomy z Sopotu, włoski piosenkarz DRUPI, którego recital był wydarzeniem II Festiwalu Interwizji

Fot. archiwum

PRZECZYTAJ TO CIEKAWE

Ryby szukają wulkanu?

USA (PAP). Taki wniosek nasunął się amerykańskim badaczom, którzy przy pomocy batyskafu „A!vin" penetrowali niedawno głębinę Pacyfiku w pobliżu wysp Galapagos. Zauważyli oni, że liczne gatunki ryb, a także małży, ośmiornic, krabów i wielu innych morskich organizmów skupiają się w pobliżu rejonów o znacznej aktywności wulkanicznej. Ciepło z podmorskich wulkanów zastępuje faunie głębinowej prawie nie docierającą tu, na głębokość ok. 3 tys. metrów, energię słoneczną. Ponadto ze szczelin skorupy ziemskiej wypływa woda bogata w tlen, sulfidy oraz jony metali niezbędnych dla żywych organizmów. Stąd intensywność życia, jakiej nie spodziewano się tu znaleźć. **(tok)**

*Ostrygi sprzed tysięcy lat_*

NOWY JORK (PAP). Amerykańskiej ekspedycji archeologicznej, która prowadzi prace badawcze na wybrzeżach zatoki Saldanha w Afryce Południowej, udało się znaleźć dowody świadczące, że 60–70 tysięcy lat temu człowiek pierwotny odżywiał się darami morza. Naukowcy natknęli się bowiem na liczne pozostałości opróżnionych skorup małży oraz na narzędzia kamienne. Są to ponoć najstarsze dotąd znalezione resztki produktów morza, stanowiące przedmiot spożycia praczłowieka. **(ag)**

Szpaki lubią winogrona?

PARYŻ (PAP). Francuski departament Serthe przeżywa inwazję szpaków. Setki tysięcy tych ptaków obsiadło plantacje winorośli, co doprowadza do rozpaczy właścicieli 1500 hektarów upraw. Jedyny sposób na szpaki – silne detonacje – został zabroniony przez władze, do czego przyczyniły się organizacje ochrony przyrody. Oczywiście farmerzy regularnie (choć w tajemnicy) niszczą gniazda szpaków, ale nie odstrasza to ptaków. Tak więc winogrona dojrzewają w towarzystwie ptasiej czeredy. **(ag)**

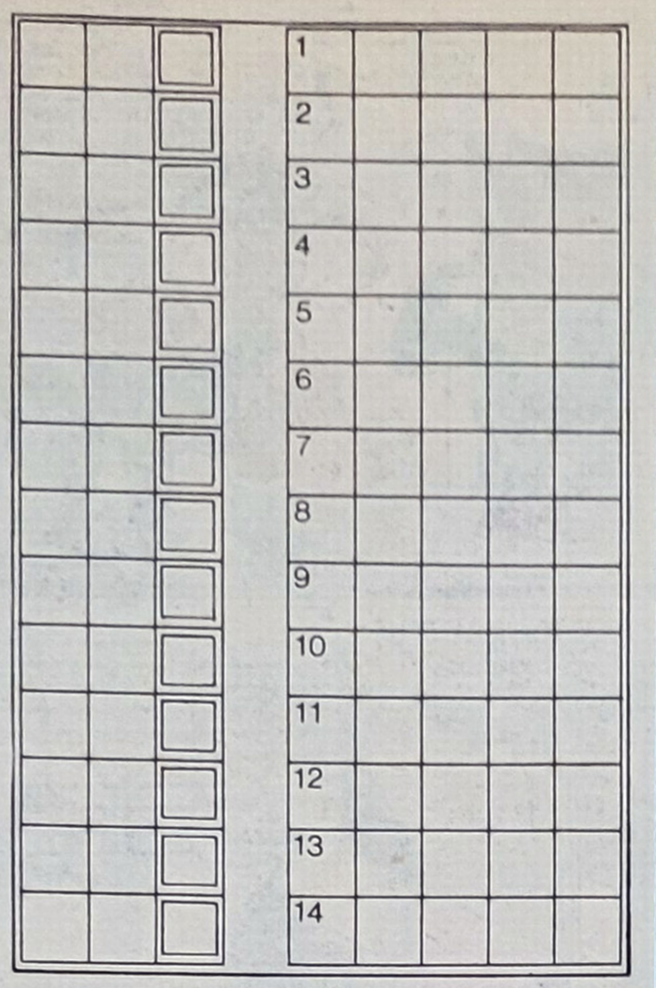

Zadanie premiowane nr 201

DOPEŁNIANKA

Wyrazy 5-literowe o podanych znaczeniach wpisz do prawego diagramu (dla ułatwienia podane są pierwsze litery tych wyrazów). Następnie przed każdym z wyrazów dopisz takie trzy litery, aby powstały wyrazy 8-literowe. Litery znajdujące się w oznaczonej kolumnie pionowej utworzą rozwiązanie. Napisz je na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 201". Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW 5-LITEROWYCH:

1) szlak komunikacyjny (T), 2) waluta NRD (M), 3) zdarzenia stanowiące fabułę, np. powieści (A), 4) szerokie, niskie naczynie, służące dawniej do picia wina, miodu (C), 5) samochód – zabawka ma cztery (K), 6) przemawia na wiecu (M), 7) stoją w stajni (K), 8) część obiadu (D), 9) ... polny (K), 10) słuszność (R), 11) bazia (K), 12) pojazd zimowy (S), 13) pełna, nie nadmuchiwana piłka kauczukowa (L), 14) niech idą za słowami.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 197
z 99 nr „Świata Młodych" z dnia 26.08.1978 r.

Prawidłowe rozwiązanie: Przekraczać granice to nie mniejszy błąd, niż do nich nie dotrzeć.

Nagrody wylosowali:

Jarosław Drozdowski – Wrocław, Aleksandra Grzegorzewska – Lipno, Elżbieta Jagiełło – Kędzierzyn-Koźle, Marek Kądziola – Piotrków Tryb., Jolanta Kitel – Ruda Śl., Beata Krykwińska – Inowrocław, Daria Sobocka – Choszczno, Ewa Walczak – Kraków, Piotr Wawer – Żelechów, Bożena Wypchło – Wąchock.

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dzisiaj kolejny raz uchylam rąbka abrakadabrowych tajemnic, wyjaśniając choć w części pochodzenie nazwy naszego kącika. W następnych wydaniach znajdziecie jeszcze więcej wiadomości na ten temat. Przygotowałem dla was ciekawą zagadkę-test, polegającą na połączeniu w pary sylwetek człowieka widzianych z przodu i z tyłu. Kto ma dobrze rozwinięty zmysł obserwacji, upora się z tym w mig.

Za tydzień – duża niespodzianka. A tymczasem żegnam się z wami do przyszłej soboty i kłaniam się do samej ziemi moją śpiczastą czapką czarnoksięską.

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

ZAPAŁKOWY PROBLEM

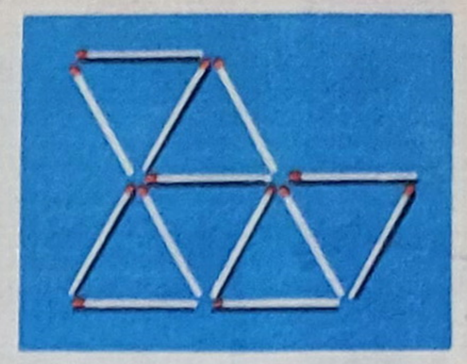

Trzynaście zapałek tworzy sześć trójkątów równobocznych. Odejmij od tej figury trzy zapałki, by pozostały na stole trzy trójkąty równoboczne. Tu nie ma żadnego tricku! Nie wolno ci przy tym nic łamać, przecinać, rozdrabniać! Rusz głową, to wystarczy!

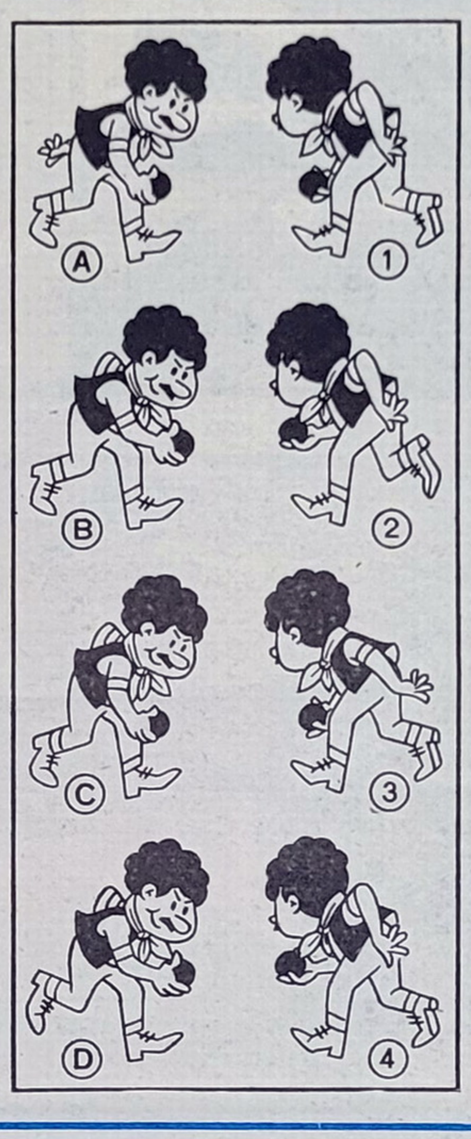

◄ Z PRZODU I Z TYŁU

Politerowanym rysunkom „z przodu" odpowiadają ponumerowane rysunki „z tyłu". Ale wcale nie w takim porządku, w jakim je tu przedstawiono. Porównaj dokładnie wszystkie szczegóły wizerunków człowieka z kulą, a wtedy łatwo połączysz w odpowiednie pary jego „przód" i „tył". Do dzieła!

CO TO ZNACZY „ABRA – KADABRA"?

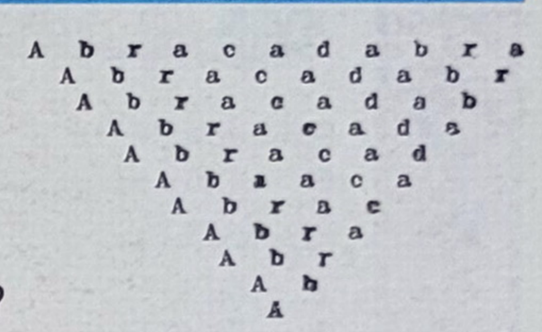

Dziś uchylam kolejnego rąbka tajemnicy Abrakadabry dla wszystkich moich nowych czytelników-rozwiązywaczy: odpowiadam na pytanie, co to właściwie znaczy „Abrakadabra"? Aby było wszystko zgodne z regułami naszego kącika uniwersalnych gier i zabaw dla wszystkich, źródło odpowiedzi będzie ponad stuletnie. „Encyklopedyja Powszechna (tom pierwszy), Warszawa, Nakład, druk i własność S. Orgelbranda, Księgarza i Typografa, 1859 r." tak mówi na ten temat:

„Abracadabra, słowo czarodziejskie, któremu przypisywano dawniej własności leczenia najuporczywszej nawet febry, używane było zazwyczaj w guście amuletów..., gdyż napisane na karcie w formie trójkąta (patrz obok); przez dziesięć dni noszone było na dołku piersiowym, poczem wrzucano je do rzeki lub stawu. Niektórzy mniemają, że wyraz Abracadabra jest nazwiskiem bożka Assyryjskiego, inni zaś, że pochodzi od słowa Abraxas, czyli Abrasax. Jest to wyraz niewiadomego znaczenia, znajdujący się greckimi literami na licznych gemmach, na których oprócz tego wyrżnięte są różne potworne postacie i godła symboliczne."

Wkrótce dalsze szczegóły.

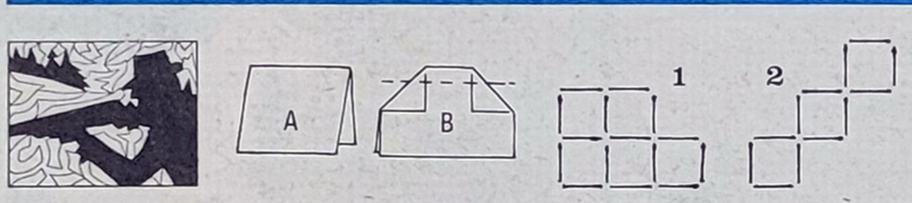

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

CZY TO MOŻLIWE: zegnij kartkę dokładnie tak, jak pokazuje rysunek, następnie odetnij wzdłuż linii przerywanej: to jest właśnie jedno proste cięcie. TEATR CIENI ABRAKADABRY i NIE DZIELIĆ NA CZWORO: rozwiązania na rysunkach. SZKOLNE ZADANIE: w odległości 180 km od miasta A. Czas, który upłynął, otrzymujemy z działania $400 : (54 + 66) = \frac{10}{3}$. Pierwszy automobilista przejedzie w tym czasie $54 \times \frac{10}{3} = 180$ km, drugi $66 \times \frac{10}{3} = 220$ km; ABRA-DYSK: 54

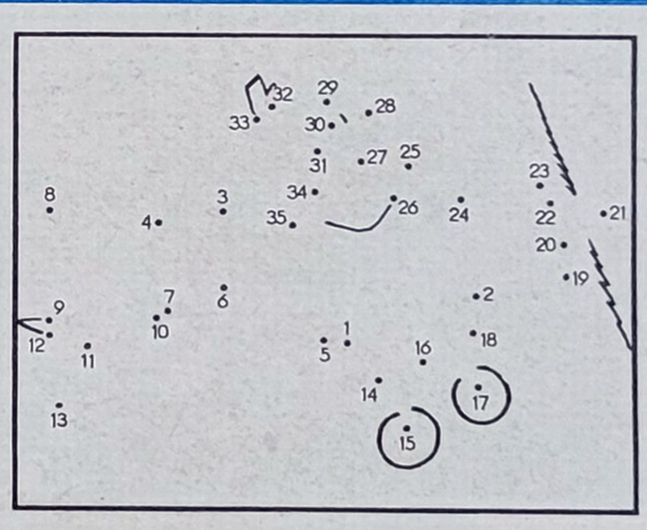

DO TRZYDZIESTU PIĘCIU

Jeśli chcesz dowiedzieć się, jaką przygodę przeżył dziś nasz abrakadabrowy ludzik, połącz długopisem lub mazakiem kolejne punkty tego rysunku od 1 do 35. Staraj się rysować linie proste, a rezultat otrzymasz natychmiast.

– Lepiej wypijmy coś, Pietia – zaproponował.

Zacząłem się o niego poważnie lękać. Poszliśmy z powrotem do hotelu. Tam był bar. Fomicz usiadł na wysokim stole obok chłopca podobnego do dziewczyny. Albo na odwrót. Barman przysunął nam koktail ze słomką. Fomicz wychylił zawartość razem z lodem i zaczął melancholijnie przeżuwać słomkę.

– Trochę bez smaku – powiedział. – A poza tym niczego sobie. Zakąska jak zakąska.

Dookoła hałasowano w zagranicznym języku. Fomicz zmożony zagapił się na koniec swojego buta. O czymś tam przez cały czas rozmyślał. Grupa turystów chciała się z nim sfotografować. A la Russe. Fomicz zsunął się ze stołka, z goryczą machnął dłonią i gdzieś poszedł. Dwie cudzoziemki biegły za nim, podobne do głodujących Marsjanek. Schwyciły go pod ręce i wtedy Fomicz coś im powiedział. Najdziwniejsze, że cudzoziemki zrozumiały. Omal im oczy nie wypadły spod okularów. Wróciły do swojego towarzystwa i długo tam o czymś szeptały.

A Fomicz kręcił się po hallu jak ślepy po dansingu. Wszyscy obchodzili go skrzętnym łukiem. Portier już zaczął zwracać uwagę na Fomicza, ale wtedy ja się wmieszałem. Objąłem Fomicza za ramiona i łagodnie skierowałem do pokoju. Tam nie wytrzymał i zaszlochał. Dałem mu tabletkę staraxu, który noszę przy sobie od niejakiego czasu. Dokładnie od początku historii z Brummem. Jeśli sądzicie, że łatwo mi to wszystko przychodzi, to jesteście w błędzie.

Ułożyłem Fomicza w łóżku, usnął wzdrygając się we śnie. Wyszedłem na palcach i poprosiłem pokojówkę, żeby od czasu do czasu zaglądała do pokoju.

WYSTĘPUJEMY W TV

Rano zajrzałem do Lisockiego. Lisocki oddawał się burzliwej działalności. Twórcze pomysły tryskały z niego jak potoki górskie. Na ścianie laboratorium już wisiał schemat z podkową wykreślony tuszem. Laboranci szlifowali końce podków.

– Już się umówiłem – rzucił mi Lisocki. – Dziś mamy nagranie w telewizji. Jedź po Smirnego i nie odstępuj go ani na krok. Nagranie o czternastej.

Zrobiło mi się smutno. Ciekawe kiedy mi pozwolą zająć się nauką? Ale z drugiej strony Fomicz zginie beze mnie. Już do mnie przywykł. Ufa mi.

Starałem się wybierać spokojne miejsca. Spacerowałem z nim do obiadu. Letni Ogród, Taurycki park, muzeum Suworowa. Fomicz był melancholijny, nie do poznania.

Wreszcie przywiozłem go do studia. Po korytarzu już biegał Lisocki ubrany nadzwyczaj odświętnie. Reżyser spojrzał na buty Fomicza i chrząknął pogardliwie.

– Przebrać! – krzyknął przez ramię.

Fomicza porwano i gdzieś powleczono. Biedak zapierał się z całej siły i patrzył na mnie tak, że poczułem się zdrajcą. Dlatego poszedłem za nim.

Dwie dziewczyny o bardzo władczym wyglądzie zaprowadziły Fomicza do garderoby. Nie rozmawiały z nim. To nie wchodziło w zakres ich obowiązków. Dyskutowały ze sobą.

– Frak się dla niego nie nada – powiedziała pierwsza. – Zbyt prostacka twarz.

– Może szynel? – zapytała druga z zadumą. – Że niby oficer w stanie spoczynku.

– To i wojskowa bluza musi być – wtrącił Fomicz.

– I maska gazowa – podpowiedziałem z tyłu.

Dziewczyny odwróciły się i spojrzały na mnie jak na idiotę.

– Spodnie i sweter! – wymyśliła pierwsza. – Będzie fotogenicznie.

Zmusiły Fomicza, żeby włożył biały sweter i spodnie tenis. Jak Dean Reed. Zamiast butów lakierowane sztylpy. Fomicz trzymał się nadzwyczaj dzielnie. Włosy uczesał z przedziałkiem i teraz do złudzenia przypominał estradowego tancerza.

– Ej, dziewuchy! – zawołał Fomicz starając się uszczypnąć obie dziewczyny jednocześnie. I mrugnął do mnie. Dziewczyny z trudem zachowały lodowatą wyniosłość. Zrozumiałem Fomicza.

– Mnie również trzeba przebrać – powiedziałem. Reżyser kazał, żeby to było coś średniowiecznego.

Dziewczyny uwierzyły, w telewizji przyzwyczajone do wszystkiego. Fomicz i ja z trudem powstrzymywaliśmy się od śmiechu. Ale nie mogliśmy sobie pozwolić na głośny śmiech. Obok trwały nagrania.

Cdn.

TYTUS, Romek i A'TOMEK

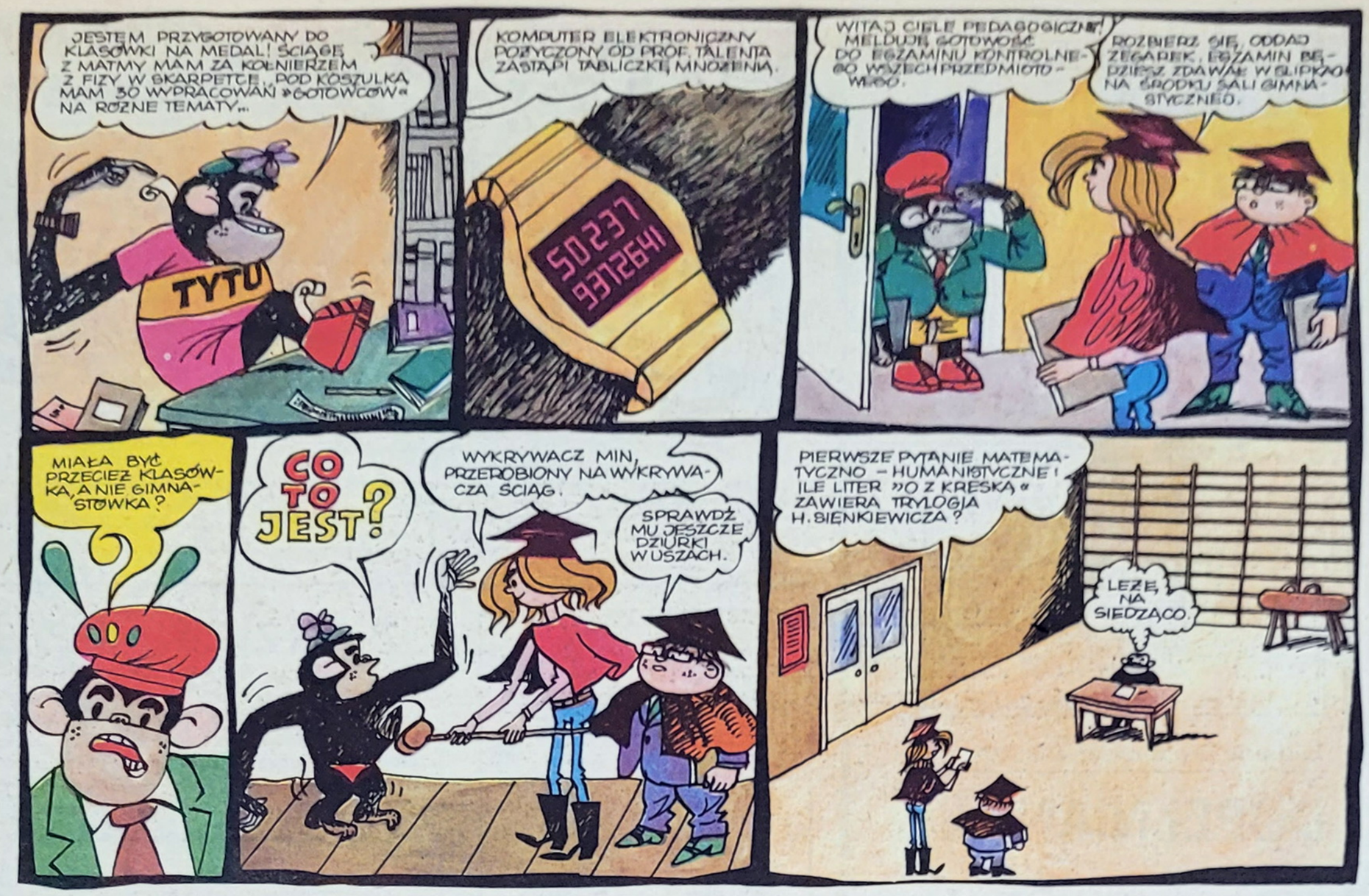

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzchołska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	21-81-13
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19.50 zł, kwartalna 58.50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne
Szarlota Pawel

Redakcja techniczna
Małgorzata Kula

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Zam. 5981/G **S-19**

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

– Co, Waśka, zostałeś generałem – mówił Fomicz. – I po diabła przyniosło cię do miasta? Na cholerę ci te wszystkie badania? Aha, milczysz durniu?

Zrobił pauzę, żeby jego odbicie rzeczywiście chwilę pomilczało. Następnie podniósł but stojący pod fotelem potrząsnął nim i powiedział:

– Jesteś głupi jak but! Słyszysz? Jak but!

– Szkoda nerwów – powiedziałem.

– Wcale się nie denerwuję. Skąd ci to przyszło do głowy? – zapytał Fomicz.

Odniosłem wrażenie, że Fomicz nie zdecydował się na spanie w łóżku – pościel była nienaruszona, widocznie drzemał w fotelu. Zeszliśmy na dół po schodach pokrytych dywanami, przy czym pokojówka spojrzała na Fomicza ze zdumieniem. Zapewne od dawna nie widziała normalnych ludzi.

Przyjechaliśmy na katedrę, gdzie oczekiwał już korespondent. Zdumiewająco uczony człowiek. Bez przerwy sypał naukowymi terminami. Lisocki chodził z nim po korytarzu i śpiewał hymny na cześć podków.

– A oto nasz samouk! – zawołał Lisocki.

Korespondent skrzywił się jakby zjadł kilogram żurawin.

– Zaczniemy intrygująco – powiedział korespondent i roześmiał się ze szczęścia. Był zachwycony tematem. – Najpierw historia podkowy. Od czasów faraonów egipskich do naszych dni. Podkowa przeżyła już swój czas. Można powiedzieć, że obserwujemy jej agonię. I oto proszę! Powtórne narodziny. Taki właśnie damy tytuł!

Korespondenta niezwłocznie należało zastopować, ponieważ Fomicz pobladł jak ściana. Pobiegłem do siebie i zadzwoniłem do laboratorium Lisockiego. Poprosiłem do telefonu korespondenta.

– Słucham – powiedział korespondent do słuchawki.

– Mówię z radia – powiedziałem. – Jest nam pilnie potrzebny materiał do dziennika. Informacje z pracowni uczonych. Dwie strony maszynopisu. Należy zwłaszcza podkreślić gospodarcze znaczenie odkrycia towarzysza Smirnego.

– Na kiedy? – zapytał korespondent.

– Za godzinę.

– Zrobione! – powiedział korespondent. – Podyktuję przez telefon. Numer waszego telefonu?

Podałem mu numer mojej ciotki. Samotnej emerytki. Z przyjemnością posłucha. Potem zadzwoniłem do ciotki i poprosiłem, żeby przyjęła dla mnie telefonogram.

Kiedy wróciłem do laboratorium Lisockiego, eksperyment kipiał pełną parą. Fomicz wyglądał dość marnie. Być może dlatego prąd z podkowy był dużo słabszy niż wczoraj. Żarówka świeciła słabiutko. Ale korespondent pisał już o znaczeniu gospodarczym.

Skończył szybciej niż Fomicz i niezwłocznie zadzwonił do mojej ciotki. Zaczął od Egiptu faraonów. Jego twarz promieniała natchnieniem. Potem popędził do redakcji.

– Trzeba zadzwonić do telewizji – powiedział Lisocki.

– Proszę – powiedziałem. – A my na razie pójdziemy do Ermitażu. Fomicz jeszcze nigdy nie był w Ermitażu.

Ściśle stosując się do poleceń szefa pokazałem Fomiczowi kulibijskie jajo. Niestety nie można było go z miejsca rozłożyć na czynniki pierwsze. Dlatego Fomicz pokręcił się chwilę przed ekspozycją i poszliśmy zwiedzać malarstwo. Picasso wywarł na Fomiczu wrażenie wstrząsające. Długo stał studiując jakąś kompozycję, a następnie zapytał:

– Gdzie tu sprzedają bilety kolejowe?

Odchodząc, ze strachem oglądał się na obraz, jakby dzieło mistrza mogło skoczyć za nim niczym pies. Ostatecznie dobił go Matisse. Fomicz wyszedł z muzeum na wpół żywy. Do cyrku nie chciał iść za żadne skarby.

Dokończenie na str. 7